

WIES

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV

Łódź, 29 czerwca 1947 r.

Nr 26 (105)

WYNIKI KONKURSU na sztukę dla scen ludowych

Redakcja tyg. społ.-lit. „Wies” zawiadamia o wynikach konkursu na ludowy utwór sceniczny. Konkurs ten był ogłoszony przez Redakcję tyg. „Wies” w porozumieniu z Wydziałem Kultury Wsi przy Zarządzie Głównym Z.S.Ch. w Warszawie.

Skład Jury konkursu na ludowy utwór sceniczny był następujący, (na zaproszenie tyg. „Wies”):

1) Przewodniczący Komisji: Zygmunt Kałużyński, Redaktor miesięcznika „Łódź Teatralna” *)

2) Członek Komisji: Leonard Sobierajski, Zastępca Naczelnego Redaktora tyg. społ.-lit. „Wies”.

3) Członek Komisji: Zygmunt Garstecki, Kierownik Działu Wydawniczego Zarządu Głównego Z.S.Ch. w Warszawie.

4) Członek Komisji: Joanna Gorczycka, dramatopisarka, członek „Z.A.I.K.S.-u”.

5) Członek Komisji konsultant: Zygmunt Sierp, zaproszony przez Redakcję tyg. „Wies” z grona literatów chłopskich.

6) Członek Komisji konsultant: Jan Marszałek, zaproszony przez Redakcję tyg. „Wies” jako publicysta chłopski, zorientowany w potrzebach teatru ludowego.

7) Sekretarz protokulant Komisji: Leon Janczak, członek Oddziału Wojewódzkiego Z.M.W.R.P. „Wici” w Łodzi.

Jury postanowiło na posiedzeniu w dniu 20 czerwca w lokalu redakcji tyg. społ.-lit. „Wies” przyznać nagrody sztukom, opatrzonym następującymi godłami i tytułami:

L p. Nagroda Godło

- 1 I Walka
- 2 II Błogosławiona ziemia
- 3 II Koleba
- 4 III Najlepiej z rana z rosą
- 5 III Garniarz
- 6 III Józef Cichoń i Aleksy Wrotek

7 Jury konkursowe poza konkursem nagrodziło utwór opatrzony godłem Rafał, zatytułowany „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”.

Tytuł sztuki

- „Rusznica Królewska”
- „Ondraszek”
- „Leluje z bioleń izby”
- „Za prawdę, za lud, za słońce”
- „Chwila dziejowa”
- „Kwiat paproci”

Komisja sądu konkursowego po uprzednim dokładnym zapoznaniu się z nadesłanymi sztukami przystąpiła na posiedzeniu w dniu 20 czerwca 1947 r. do ostatecznego rozsegregowania materiału. Przewodniczący Komisji red. Kałużyński na wstępie przypomniał członkom Jury zasady, którymi winni się kierować uczestnicy konkursu („Wies” Nr 42 (70) 27.X.1946 r.).

Następna sprawa było ustalenie kryteriów oceny. Komisja uzgodniła system ocen, na podstawie którego należy dokonać zaszeregowania sztuk do eliminacji, do wyróżnienia i do nagrody:

- 1) stopień przydatności utworu dla scen ludowych (prostota środków technicznych, rozmiary sztuki, ilość osób);
- 2) wprowadzenie do utworu problemów społecznych;
- 3) wartość artystyczna utworu.

Według tego klucza dokonano pierwszej eliminacji. Z pięćdziesięciu dwóch nadesłanych utworów wyeliminowano 21, stwierdzając, że nie spełniają one żadnego z wyżej wymienionych warunków w stopniu przynajmniej wystarczającym. Pozostałe sztuki poddano dalszemu rozpatrzeniu szeregując je na te, które wedle ustalonej punktacji są wybitne swoją przydatnością dla teatru ludowego, bądź wprowadzają w sposób ważny zagadnienie społeczne lub są na wysokim poziomie artystycznym. Z trzydziestu utworów pozostałych po omówieniu każdego z nich, rozbiło je na dwie grupy:

- 1) do nagrodzenia i 2) do wyróżnienia. Do grupy pierwszej weszło 7 sztuk, do drugiej pozostałe.

Na propozycję przewodniczącego z grupy wyróżnionych wydzielono szereg sztuk, które zalecają się specjalnie tym, że przedstawiają wartość dokumentarną, jako obrazy życia społeczno-obyczajowego wsi (12).

Na propozycję Joanny Gorczyckiej Komisja postanowiła ponadto ze sztuk wyróżnionych wyodrębnić grupę faktomontażu teatralnego (4 sztuki).

Z CAŁEGO MATERIAŁU KONKURSOWEGO (52 SZTUK)

- 1) do nagrody zakwalifikowano 7 sztuk,
- 2) do wyróżnienia 5 sztuk,
- 3) do wyróżnienia w grupie sztuk dokumentalnych — 12,

*) Redakcja tyg. „Wies” zamieszcza oświadczenie Red. Zygmunta Kałużyńskiego:

„W związku z udziałem moim w konkursie na sztukę dla teatrów ludowych pragnę wyjaśnić, że współpracownikom „Wsi” nie jestem, i z redakcją nie mam nic wspólnego, zaś moje przewodnictwo sądu konkursowego jest jedynie dokonaniem pracy, rozpoczętej w okresie, gdy byłem jeszcze członkiem komitetu”.

4) do wyróżnienia w grupie faktomontażu teatralnego — 4.

5) do wyróżnienia prace poza konkursem — 3 (są cenne lecz nie spełniają warunków konkursu).

6) Wyeliminowanych sztuk 21.

Zakwalifikowano 7 najlepszych utworów do nagród pierwszej, drugiej i trzeciej.

Po gruntownym rozpatrzeniu tych siedmiu sztuk Jury stwierdziło, że sztuką na poziomie najwyższym spełniającą wszystkie warunki konkursu jest utwór oznaczony godłem: *Walka* p. t. „Rusznica Królewska”. Komisja wydała orzeczenie, że byłoby pożądanym przed oddaniem sztuki do druku częściowe przerobienie III aktu tak, by nie został zmanowany jej wydźwięk społeczny (co daje się w utworze zauważyć w jego formie obecnej).

Spośród sześciu pozostałych sztuk opatrzonych godłem — *Rafał* — zasługuje zwartością kompozycji, poprawnością dialogu a przede wszystkim nowoczesną problematyką społeczną — na nagrodę. Szkopułem jest to, że utwór porusza zagadnienie pozawiejskie nie przewidziane w zasadach konkursu („Wies” Nr 42 (70) — 27.X.46 r.). Mimo to Komisja Konkursowa postanawia sztukę nagrodzić poza Konkursem, w randze II-giej nagrody gorąco zalecając teatrom ludowym poznanie po przez tę sztukę świata robotniczego, jak również apelując do Teatrów Robotniczych, aby sztukę tę wykorzystały na swoich scenach.

Ponieważ każda z pięciu pozostałych sztuk wyróżniła się wybitnie w odniesieniu przynajmniej do jednego z ustalonych przez Sąd konkursowy kryteriów, Jury postanowiło stworzyć 2 drugie i 3 trzecie nagrody. Wskutek niemożności zaszeregowania tych sztuk do kolejnych nagród na drodze swobodnej dyskusji, Jury posłużyło się metodą dokładnej punktacji. W wyniku drugie nagrody otrzymały sztuki opatrzone godłami:

1) *Ziemia błogosławiona*, tytuł — „Ondraszek”.

2) *Koleba*, tytuł — „Leluje z bioleń izby”.

Komisja podaje następujące orzeczenia dla dwóch nagrodzonych sztuk:

Utwór pierwszy — „Ondraszek”: duża przydatność dla sceny ludowej, zręczna budowa, próba stworzenia historycznego dramatu o chłopskiej walce klasowej.

Utwór drugi: „Leluje z bioleń izby”: sztuka posiada duże walory teatralne w odniesieniu do sceny ludowej, trochę może naiwnie potraktowaną ale współczesną problematykę, uderza dobra charakterystyka osób, język plastyczny, jedyny.

Trzecie nagrody uzyskały sztuki:

1) Godło — *Najlepiej z rana z rosą*. Tytuł — „Za prawdę, za lud, za słońce”.

2) Godło — *Garniarz*. Tytuł — „Chwila dziejowa”.

3) Godło — *Józef Cichoń i Aleksander Wrotek* — tytuł „Kwiat paproci”.

Sztuki te przy nagrodzeniu Komisja opatrzyła następującymi orzeczeniami:

1) „Za prawdę, za lud, za słońce”. Sztuka zalecająca się do teatrów ludowych, łatwa do wykonania, realistyczne dialogi, świetna charakterystyka osób, silnie dźwięczy zagadnienie społeczne, sztuka wymaga retuszów.

2) „Chwila dziejowa”. Mniejsza przydatność dla sceny ludowej, utwór o wysokich ambicjach artystycznych, problem społeczny (Reforma Rolna) postawiony wyraźnie, mocno.

3) „Kwiat paproci”. Mimo wad tej sztuki (chaotyczna budowa libretta; przy ewentualnym wykonaniu rezultat osiągnięty może być niewspółmierny do wysiłku włożonego w teatralne wykonanie). Jury sztukę nagradza ze względu na wyjątkową ambicję stworzenia opery dla dzieci chłopskich. Po wypunktowaniu do trzeciej nagrody dwóch pierwszych sztuk: „Za prawdę, za lud, za słońce” i „Chwila dziejowa”, Joanna Gorczycka złożyła wobec tego wniosku zastrzeżenie, odmawiając tym sztukom dostatecznej, według jej systemu ocen, wartości artystycznej, przyznając im natomiast kwalifikację do nagrody za ważne postawienie problemu społecznego.

W grupie wyróżnionych bez zaszeregowania znalazły się następujące sztuki:

1) Godło — *Wota* — „Żyd w koledzie” — Sztuka ciekawa przez świetne obrazy obyczajowe wiejskie.

2) Godło *Józef* — „Siedem dni”. Dużo poetycznej wyobraźni, silnie podkreślone akcenty społeczne, żywi ludzie, język potoczny; sztuka wymaga obróbki i dużych skrótów.

3) Godło — *Nowy człowiek*, tytuł — „Inscenizacja piosenek śląskich” wyróżniona za ambicję stworzenia nowego na tę skalę rodzaju teatralnego.

4) Godło — „m 2” — tytuł: „Pokusa”. Sztuka pomyślana jako libretto, brak muzyki, w tej formie trudna do zalecenia dla teatrów ludowych.

5) Godło — *Chrobot* — tytuł: „Z mroków w słońce”. Poprawna budowa, szlachetny wydźwięk społeczny.

SZTUKI WYRÓŻNIONE W GRUPIE
UTWORÓW DOKUMENTALNYCH

Godło Tytuł

- 1) Orzeł . . . „Nieszczęsną przez zdradę, fałsz i oszustwo”
- 2) Socha . . . „W cieniu zdrady”
- 3) Czuwaj . . . „To nie Niemiec”
- 4) Skrzepa . . . „Konspirowanie”
- 5) Magdusia . . . „Magdusia wojuje”
- 6) DC — Bc . . . „Kłótnia o Zachód”
- 7) Wit — Ka . . . „Nowe jasełka ludowe”
- 8) Oracz . . . „Rewolucja w Nędzy Wielkiej”
- 9) Dąb na ugorze . . . „Zawsze ci sami”
- 10) Łut szczęścia . . . „Rudy Ignac”
- 11) Tesknota . . . „Tak było”
- 12) Es — Jot . . . „Namówiny”
- 13) Radek . . . „W przededniu”

NAGRODA TEATRALNA

redakcji „WIES”

NA SUMĘ

160.000 zł.

została rozłożona na siedmiu autorów sztuk
dla teatrów ludowych
(z pośród 52 sztuk nadesłanych na konkurs)



TEODOR GOZDZIKIEWICZ

I nagroda	— 40.000 zł —	Teodor Goździkiewicz
II „	— 25.000 zł —	Gustaw Przeczek
II „	— 25.000 zł —	Roman Bubiec
poza warunkami regulam. konkursu	— 25.000 zł —	Stanisław Gębala
III nagroda	— 15.000 zł —	Artur Biernat
III „	— 15.000 zł —	Anna Kamińska
III „	— 15.000 zł —	J. Rohlof i A. Łazarek

WYRÓŻNIONYCH ZOSTAŁO SZTUK 17

SZTUKI WYRÓŻNIONE W GRUPIE
FAKTOMONTAŻU TEATRALNEGO

Godło	Tytuł
1) Prawo	„Umowa”
2) Zachód	„Z pokolenia w pokolenie”
3) Nowy Człowiek „Na własnej ziemi”	
4) Jerzy N. S.	„Krzyk gęsi”

Jury konkursowe po przyznaniu nagród i wyróżnień przystąpiło do otwarcia kopert dla ustalenia nazwisk autorów:

L. p	Nagrody	suma	Nazwisko autora	Tytuł sztuki
1	I	40.000 zł	Teodor Goździkiewicz	„Rusznica Królewska”
2	II	25.000 zł	Gustaw Przeczek	„Ondraszek”
3	III	25.000 zł	Roman Bublec	„Leluje z bioleń izby”
4	III	15.000 zł	Artur Biernat	„Za prawdę, za lud, za słońce”
5	III	15.000 zł	Anna Kamińska	„Chwila dziejowa”
6	III	15.000 zł	Józef Rohlof	„Kwiat paproci”
7	poza kon-			
	kursiem	25.000 zł.	Stefan Gębala	„Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”

GRUPA WYRÓŻNIONYCH BEZ ZASZEREGOWANIA

1	Kazimierz Wota	„Żyd w kołędzie”
2	Józef Bieniek	„Siedem dni”
3	Ewa Oleszkowa	„Inszenizacja piosenek śląskich”
4	Marian Minias	„Pokusa”
5	Stan. Paleczny	„Z mroków w słońce”

SZTUKI WYRÓŻNIONE POZA KON-
KURSEM

1) Godło — Kulisy — „Teatr w świetlicy i szkole”. (Rozprawka teoretyczna w możliwościach technicznych sceny ludowej, zaleca się działaczom teatrów ludowych, fragmenty będą drukowane we „Wsi”).

2) Godło — Daniel — „Placówka Radiowa Nr 9”. (Temat walki okupacyjnej, sztuka ciekawa, nieprzydatna teatrowi ludowemu).

AUTORZY WYRÓŻNIENI W GRUPIE
UTWORÓW DOKUMENTARNYCH

- 1) B. Wojdak, „Nieszczęsna przez zdradę”, fałsz i oszustwo”
- 2) St. Kolada „W cieniu zdrady”
- 3) St. St. Rybejski „To nie Niemiec”
- 4) A. Kotarba „Konspirowanie”
- 5) Kazimierz Wota „Magdusia wojuje”
- 6) B. Dynda „Kłótnia o Zachód”
- 7) St. Witowski „Nowe Jasienka ludowe”
- 8) Z. Wołoszyński „Rewolucja w Wielkiej Nędzy”

AUTORZY WYRÓŻNIENI W GRUPIE
FAKTOMONTAŻU TEATRALNEGO

- 1) M. Piątkowski „Umowa”
 - 2) Ewa Oleszkowa „Z pokolenia w pokolenie”
 - 3) Ewa Oleszkowa „Na własnej ziemi”
 - 4) St. Chruslicki „Krzyk gęsi”
- Sztuki nagrodzone będą badane (przynajmniej trzy) przez Dział Wydawniczy Z. S. Ch. (druk fragmentów na łamach „Wsi”). Sztuki wyróżnione będą drukowane fragmentami ciekawszymi w tygodniku „Wieś”.
- Wszystkie rękopisy są w redakcji. Autorzy sztuk wyeliminowanych mogą zgłosić się po swoje rękopisy.
- Zgodność powyższego z faktycznym prze-

biegiem obrad potwierdzają członkowie Komisji własnymi podpisami.

Przewodniczący Komisji:
Zygmunt Kałużyński

Członkowie Komisji:

Leonard Sobierajski	Zygmunt Sierp
Zygmunt Garstecki	Jan Marszałek
Joanna Górczycka	Leon Janczak

Redakcja tyg. „Wieś” serdecznie dziękuje uczestnikom Jury za gruntowną, rzetelną pracę nad materiałem konkursowym, szczególnie na podkreślenie zasługuje tu wysiłek red. Zygmunta Kałużyńskiego.

NA FUNDUSZ KONKURSOWY ZŁOŻYŁY
SIĘ POZA REDAKCJĄ „WŚ”:

- 1) Wydział Kultury Wsi Z. S. Ch. w Warszawie,
- 2) Departament Literatury w Min. Kultury i Sztuki — w Warszawie,
- 3) Główny Zarząd „Z.A.I.K.S.-u” w Warszawie,
- 4) Państwowy Bank Rolny w Warszawie.

Ofiarodawcom sum na wypłacenie nagród Redakcja tyg. społ.-lit. „Wieś” składa na tym miejscu podziękowanie.

PO KONKURSIE

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI:

JOANNA GÓRCZYCKA:

(Przewodniczący Jury, redaktor „Łodzi Teatralnej”)

(Członek Jury z ramienia ZAiKS-u)

KONKURS na sztuki ludowe ogłoszony został przez „Wieś” jako impreza, i stwierdzić należy, że przyniósł utwory znacznie przewyższające wartość użytkową i socjologiczną rezultatów poprzednich podobnych konkursów, zorganizowanych w Krakowie i Łodzi (zresztą konkurs Łódzkiego Wydziału Kultury wyznaczył sobie zakres węższy niż dwa pozostałe — ograniczył się do utworu dramatycznego świetli-cowego).

Przed wszystkim trzeba zwrócić uwagę na bogactwo odmian, jakich użyli autorzy 52 sztuk konkursowych, — do czego bynajmniej nie zachęcały wyraźnie oznaczone ramy konkursu, przewidującego nagrodę, ze względu na palącą potrzebę społeczną, w pierwszym rzędzie dla utworów o współczesnej problematyce socjalnej i dostosowane do praktyki scen ludowych (niewielka ilość osób, prostota dekoracji, wyraziste i łatwe do ujęcia sylwetki psychologiczne itd.). Pomimo więc, że górną chęć dostosowania się do tych postulatów widoczna jest u przeważającej większości autorów, obfitość rodzajów scenicznych, reprezentowana w konkursie, świadczy o wszechstronnie zróżnicowanych szansach teatru ludowego. Mamy tu nie tylko wszelkie rodzaje dramatyczne, od tradycyjnej sztuki o założeniu domu ludowego, (przykład: „Siedem dni”, godło Józef) poprzez obrazki obyczajowe („Żyd w kołędzie” Woty), jednoaktówki propagandowe („Kłótnia o Zachód”, D. B.), sceny obrzędowe (Wit-Ka, „Baśń nocy wigilijnej”), gawędy dramatyzowane („Dola”, godło „Tajemnica”), patriotyczne dramaty partyzanckie („Konspirowanie”, A. Kotarby), aż do wielkich ideologicznych, historycznych, ambitnych artystycznie kompozycji („Rusznica królewska” Goździkiewicza, „Ondraszek”, godło „Błogosławiona ziemia”), obok tych, w bogatej skali od farsy i melodramatu do chłopskiej tragedii grających utworów, podejmujących wszelkie znane w teatrze ludowym tony, — ukazują się próby zupełnie świeże, o ambicjach nowych, — więc rafinowana językowo i poetyczna, usiłująca wprowadzić zdobycze nowej subtelnej techniki literackiej do dramatu społeczno ideologicznego „Chwila dziejowa” Kamińskiej, — więc osobiście próba tragedii o cierpieniu chłopskim pod okupacją, zamkniętej w formie klasycznego aleksandrynu (Br. Grzybka) dalej praca, przypominająca symboliczne moralitety średniowieczne przez ogólnikowość występujących osób (Polska — Niemcy — Hitler); sztuka sensacyjno-detektywna, napisana na smak amerykański przez Polaka — emigranta, by propagować... tezy Manifestu PKWN, wreszcie wysiłek zupełnie wyjątkowy: baśń — opera dla dzieci chłopskich, „Kwiat paproci” Łazarka, operująca całym aparatem bogatej partytury, z uwerturą, baletami, chórem, duetami i tercetami.

Bogactwo wyników konkursu nie ogranicza się do różnorodności gatunków dramatycznych; dostarczył on również tak obfitych materiałów socjologiczno - obyczajowych, że skłoniło to sąd konkursowy do utworzenia odrębnej grupy prac, które odznaczone być nie mogły, a przecież przyniosły we fragmentach, w świetnie podpatrzonych scenkach, w dokładnie zapewne zapisanych rozmowach, czy w charakterystycznych anegdotach, autentyczny materiał obrazujący życie chłopskie. Powtarzają się tu często dwa tematy: praca „Wici”, opisana niemal w formie dialogowanego sprawozdania stenograficznego; np. b. charakterystyczna scena lektury książki o biologii i następnie dyskusji nad odczytanym rozdziałem w „Za prawdę, za lud, za słońce”, drugi temat: anegdota z czasów okupacji, podana w surowym prymitywizmie narracyjnym, rozdzielonym na głosy za ledwie („Nieszczęsna przez zdradę, fałsz i oszustwo”, „Magdusia wojuje” Woty). By uchronić owe materiały, pomimo małej, często żadnej ich wartości użytkowej dla scen ludowych, sąd konkursowy postanowił uformować je w specjalną grupę prac wyróżnionych za dokumentarną wartość, opatrzoną zaproszeniem skierowanym do pisarzy i naukowców — socjologów,

by się owymi pseudo - dramatai zainteresowali.

Są to wciąż jednakże rezultaty konkursu uboczne, marginesowe niejako; ważniejsze jest, że na głównym, wyznaczonym sobie odcinku przyniósł on również rzeczy nadszpedzanie wartościowe, w praktyce teatrów ludowych dające się zastosować, brzące ideologicznym tonem chłopskiej rewolucji. A więc w pierwszym rzędzie znakomity utwór Teodora Goździkiewicza „Rusznica królewska”, godny stanąć obok najcenniejszych utworów artystycznej dramatyki ludowej, jak „Wóz Drzymały” Rączkowskiego, „Śleboda” Orkana (w prz. Mierzejewskiej), czy „Pastorałka” L. Schillera; sztuka ta również w twórczości Goździkiewicza jako prozaika zając powinna jedno z czołowych miejsc. Niemniejszą praktyczną wartość dla scen ludowych ma „Ondraszek” Gustawa Przeczka i „Leluje z bioleń izby” Romana Bubca, pierwszy, jako ambitna a prosta próba udratyzowania legendy o zbrojniku walczącym dla ludu, drugi, jako udana sztuka o walce chłopów z okupantami; niższa wartość artystyczną, ale więcej pasji rewolucyjnej zawiera „Za prawdę, za lud, za słońce”, wreszcie niemałą niespodziankę sprawił członkom sądu konkursowego St. Gębala, jako autor ideologicznej komedii „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”, którą powinny zainteresować się zawodowe sceny kameralne.

Zygmunt Sierp

RYTWIANY

Zielonowonnej łunie kieleckich rędzin —
garść słów, poeto, śpiewający miastu,
chłopom piszącym Polskę ogniem świętojańskim —
pieśń — stosem wici kwitnąca jak zwiastun.

Pieśń — pomsta za strofy romantycznej zadyszki
o chłopach na schwał kolorowych jak ballada
gotykiem mierzwiąca szlachecki lan nieba
uśpionego w marmurach D. O. M. wybladłym.

Właśnie pieśń pomści dzieje, co dywanem się ślasy
u węglowi na rozkosz wypełnianą po grzech
nie straszny Bogu, lecz nam pod krzyżem dyszącym —
i żyzną skibą się wesprze o fale na Odrze.

Oto:
pieśń rytwinami idzie jak czerwiec gorąca,
wielkim śladem wsi wplata się w ojczyznę,
w ściany chat chłopskich i stodoł ziarnistych,
w krajobraz przemian o południu żyzny.

Teraz
ładuj karabin pieśnią poeto matamorfóz,
śpiewaj ściankę brony, co rwie zęby czasu
i podaj braciom piszącym ten rozkaz —
Słońcem ucałujmy autostradę naszą!

Razem
siadaliśmy do garnka żuru na ławie,
śniliśmy o pełnych sadach kwitnących jabłoni,
teraz — zaozufemy błonia przeszłości,
po których koń ekonomy nas gonili.

Więc
wieś naszej pieśni bez kalin i jaworów
nie tęskni Filonem z altan wiejskich dworów,
lecz śpiewa strofami krzywd, lecz pieni się pluźnym wierszem,
rośnię topolą do chmur, rozdzwania hymnem świerszczy.

Więc
śpiewaj, poeto, opiotkom wielkie epitafium
elektryczną iskrą przepal zmurszały skobel czasu
co cię zamknął w strofach ponurej anegdoty
wyraźającej z siódmego dnia chaosu.

TEN NAJBARDZIEJ emocjonujący moment każdego konkursu, otwieranie kopert z nazwiskami nagrodzonych autorów prac konkursowych, dał nam pełną satysfakcję. „Odkryliśmy” bowiem cały szereg „nowych” pisarzy. Tym samym mogliśmy sobie powiedzieć, że konkurs spełnił swoje podwójne zadanie: dostarczył na chwilę bieżącą utworów, które mogą być grane — już — zaraz w tej chwili, a co ważniejsze umożliwił nawiązanie kontaktu z ludźmi, którzy ujawnili zdolności dramatopisarskie i którzy pracując nad sobą i udoskonalając się stwórz, miejmy nadzieję, w przyszłości dobrą literaturę dramatyczną, prawdziwą ludową, bo z sfer chłopskich wywodzącą się i na użytek ludowy tworzoną.

Ponieważ zarówno prace nagrodzone jak i wyróżnione będą szczegółowo omawiane w następnych numerach „Wsi”, zajmę się przede wszystkim sprawą pośrednio związaną z konkursem, lecz będącą jego konsekwencją, mianowicie sprawą dalszej twórczości dramatów chłopskich, pracujących dla teatru amatorskiego.

Niewątpliwie „Rusznica Królewska”, dzieło doświadczonego pisarza — pomimo pewnych niedociągnięć, jest sztuką dobrą, że nadaje się nawet na scenę zawodową i od niej jednej sztuki powojennej, a wystawionej przez teatry zawodowe w Polsce jest ciekawsza i napisana z większym nerwem dra-

matycznym. Ale to pisarz zawodowy — temu się nie dziwimy, choć nie każdy literat zawodowy czy poeta jest dramato-pisarzem. Natomiast specjalnie raduję taka praca jak „51-szy robotnik” — pierwsza praca dramatyczna chłopów, który obrał sobie zupełnie oryginalny i dotąd nietraktowany temat aktualny, buduje interesującą akcję i doskonale zawiązuje i rozwiązuje konflikt dramatyczny.

Cieszy taka praca jak „Ondraszek” — stara legenda zaktualizowana, sztuka zupełnie nie trudna do wystawienia na scenie teatru amatorskiego, społecznie pozytywna a zarazem, sztuka na podstawie której można dać piękne widowisko, można widza oderwać na półtorej godziny od szarzyni dnia codziennego — niecodziennym obrazem, a jednak dać mu materiał do rozważań i dyskusji. Sztuka która — wydaje mi się — spełnia wszelkie warunki dobrego utworu dramatycznego, a której autor daje się poznać po raz pierwszy.

Osiągnięcia te są tym cenniejsze, że nie wszystkim uczestnikom konkursu udało się sprostać wielorakim wymaganiom dobrej sztuki dramatycznej. Najtrudniejszą bodaj sprawą jest zawiązanie konfliktu i logiczne, umiejętnie pokierowanie akcją — mówiąc językiem potocznym, tak zwaną „fabułą”. I tu pragnęłabym zwrócić uwagę na zupełnie u nas zlekceważony gatunek literacki, mianowicie na faktomontaż. Jest to forma, która spełnić może wszelkie wymagania dydaktyki stawiane teatrowi, która może dać barwny i interesujące widowisko, zaciekawie rozwijem przedstawionych wypadków a przy której autor nie musi borykać się z jednolitą akcją i nie musi wymyślać fabuły.

Szereg prac odznaczało się zupełnie zgrabnie i żywo zbudowanym dialogiem. Autorzy mieli szlachetne i umoralniające zamiary, poszczególne scenki były barwnie napisane, całość jednak pogmatwana nieznośnie jakaś „sprawa miłosna” konieczna — wydawało się autorom, — aby praca miała charakter dramatyczny. Zaangażowane w naiwną intrygę miłosną postaci, od czasu do czasu deklamujące wzniósłe sentencje lub potępiające z patosem „czarny charakter” komplikowały pracę a w końcowym efekcie irytowały sztucznością. Niepotrzebnie obniżyło to poziom prac, które jako faktomontaże mogłyby być zupełnie czy nawet bardzo dobre.

Takim udanym faktomontażem jest dla mnie utwór „Umowa”. Przykładem rażącej dydaktyki, rażącej bo nie dość umiejętnie ukrytej — dwa utwory, zresztą nagrodzone — „Chwila dziejowa” i „Za prawdę, za lud, za słońce”. Te dwie ostatnie prace wykazują poza tym tyle cech dodatnich (dobry język, żywy dialog, barwnie skomponowane poszczególne sytuacje), że niewątpliwie oczyszczone z papierowych „bohaterów” koniecznych dla fabuły, która ma oświecać lekcję społeczną, byłyby w swoim gatunku doskonałymi utworami.

Jak dalece uprzedzeniem jest mniemanie, że faktomontaż, to już coś co nie bawi, ba — nudzi nawet, bo chce uczyć, dowodzi fakt, że pewien faktomontaż, którego tytułu nie pamiętam — przez rok cieszył się ogromnym powodzeniem w Nowym Yorku u publiczności amerykańskiej, która odznacza się równo, cześnie niezmiernie niskim poziomem kulturalnym, złym smakiem i bardzo wielkim zbliżowaniem.

Wydaje mi się, że ogromne zapotrzebowanie amatorskiego teatru ludowego można przed wszystkim zaspokoić ciekawymi a łatwiejszymi do napisania niż utwory dramatyczne, faktomontażami.

Dalsze wypowiedzi członków Jury konkursowego i zainteresowanych konkursem drukowane będą w następnych numerach „Wsi”.

Autorem sztuki „Pięćdziesiąty pierwszy robotnik”, specjalnie nagrodzonej na konkursie jest pisarz — publicysta chłopski Stanisław Stefan Gębala.

Piotr Chmura

DOJRZAŁOŚĆ DO USTROJU

DANE Z OBSERWACJI

Byłem przy egzaminach maturalnych w Łodzi, jako delegat ze strony tzw. czynnika społecznego. Pouczająca wizytacja. Pytanie profesora: co wiesz o upaństwowieniu przemysłu? Odpowiedź — już manifest P.K.W.N. głosił unarodowienie przemysłu.

To „już” pozwoliło mi wnikać głębiej w świadomość społeczną młodego inteligenta-maturzysty. „Już” — to znaczy — dopiero. A wcześniej nikt nie głosił tego żądania? Uczeń nie wie. Naprowadzony wreszcie powiada, że socjaliści po tamtej wojnie. Jaką siłę społeczną, interesy jakiej klasy reprezentowała PPS? Też nie wie. Po prostu była taka partia i tyle. Przypominam Piłsudskiego z pierwszego okresu. Aha, w 1905 r. również socjaliści „mogli” chcieć uspołecznienia przemysłu. A wcześniej — nie? Milczenie. A o grupie Proletariatu (z lat 1880—90) nic nie wiesz? O procesie 200-tu, o śmierci Waryńskiego? Nie czytałeś pism literacko-społecznych? Były rocznicowe artykuły. Uczeń milczy. A w perspektywie europejskiej, kiedy ten postulat postawiono? Milczenie. Zaczynam z innej strony. Kiedy powstaje klasa robotnicza? Po naprawdzeniach — z końcem 18 wieku. Z czym się to wiąże? Uczeń jest z gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, chce być inżynierem a trzeba mu wyjaśnić powstanie przemysłu fabrycznego. Kto pełnił wcześniej funkcje produkcyjne w zakresie, który w w. XIX objęła produkcja fabryczna? Ciężko nam dojść do stwierdzenia, że rzemieślnicy w cechowej organizacji pracy, później w manufakturze. Skąd zaczynają się rekrutować pierwsze szeregi robotników fabrycznych? Znowu ciężko. Wyjaśniam — z byłych rzemieślników, „ludzi luźnych” i chłopów. A chłopci byli przecież „glebae adscripti”?

Uczeń wreszcie wystrzela Rewolucją Francuską — zniszcza państwo, pozwała opuścić wieś. Komu przyniosła rewolucja zwycięstwo? Tu zaczęły bić jakieś dzwony: Wygrało mieszczaństwo, które stanowiło 96% ludności. A chłopci, a robotnicy gdzie się podziali? No to, część mieszczaństwa. Jaka? Bogatsza, i co ona robi? Pomału doszliśmy do wniosku, że to ona od manufaktury przechodzi na fabryczną produkcję i że dla niej chłop musiał być wolny od „przypisania do ziemi”, że przechodził z jednej pańszczyzny w drugą, fabryczną, w której można było mu daleko dyktować płać głodowe. Dochodzimy do wniosku, że w inwestycjach w nowym systemie produkcji bierze udział również arystokracja ziemianńska. To jest żmudny efekt 15 minutowej rozmowy. Ale dalej ciekawa plama: Jaki ustawa się ustroił w Europie w XIX w.? Demokracja. Jaka? No, demokracja. Na czym ona polega? Wszystkie klasy mogły brać udział w rządach. A to proszę wymienić w polskich warunkach kiedy się pojawia w rządach (np. zabórce) polski chłop i robotnik? Milczenie. A o Witosie coś wiesz? Owszem, w 1931 roku był aresztowany... Był posłem. A cóż on robił? Był Reformatorem — reformował... Czy tak jak św. Franciszek? Chodził, kazał a lud za nim ciągnął? Jakież środowisko reprezentował, jaki ruch społeczny? Był socjalistą. Czy naprawdę? No, chciał połączyć robotników z chłopami. I to nieprawda, był przywódcą ruchu ludowego, a jak się nazywała partia, którą kierował? Milczenie. No dobrze, ile to zatem lat upłynęło od Rewolucji Francuskiej, kiedy, jak u nas, chłop został członkiem rządu? 100 lat. Jakże więc było z tą demokracją w w. XIX? Czy chłopci i robotnicy nie chcieli rządzić, czy nie mogli? Nie mogli. A od jakich sił społecznych byli zależni? Pomału: od „kapitałistów”. Walczyli z tym systemem społecznego wyzysku i społecznego poniżenia? Walczyli (ale przykładów uczeń nie podaje). A wiesz, że upływa prawie sto lat od Pierwszego Manifestu (Komunistycznego), który głosił uspołecznienie środków produkcji? Wiesz kto był jego autorem? — Marks.

Miesiąc temu wizytowałem wiejską szkołę powszechną w przyczółkowym, zniszczonym straszliwie powiecie stopnickim. W 6-tej klasie uczniowie pisali zadanie na temat: która z postaci historycznych podoba mi się najbardziej. Największą ilość głosów zebrał Waryński i ks. Ściegienny, mniejszą — Kościuszko, najmniej — Sienkiewicz.

STAWIANIE SIĘ NOWEGO USTROJU

W jakim celu przytoczyłem te dwie obserwacje? Stanowią one klasyczny przykład stawiania się nowemu ustrojowi w Polsce. Maturzysta (syn średniozamożnej rodziny mieszczańskiej) w gimnazjum nowej Polski był dwa lata w stosunku do 19 lat, w których urabiała go inne stosunki społeczne, inne metody poznania, wpływy i treści kulturalne. I przez te dwa lata pozostał wierny dawniejszym nawykom. Kuł fakty (ze starych podręczników). Na maturę przybył zielony z przemęczenia, a mimo to jako osobowość społeczna nie dojrzał. Pisma, gazety, książki nie podreżnikowały, organizacje młodzieżowe traktował jako pokusy w stosunku do obowiązków pilnego ucznia. Pilny uczeń pamięta nazwiska Marksa, Witos. Może podzielić Rewolucję Francuską na kilka faz, ale ówczesne „Zgromadzenie Ludowe” wydaje mu się zgromadzeniem dosłownie ludowym, w którym zasiadli również przedstawiciele na równych prawach chłopów i tak zaczęła się dla niego „wieczna demokracja”, do której nie dodać i nic ująć.

Dziewczynka z 6-tej klasy szkoły w stopnickim tak argumentowała swoją sympatię

dla Waryńskiego: „Całym sercem ukochał pracę socjalistyczną, wytrwale dążył do polepszenia losu ludzi ciężko pracujących, a źle wynagradzanych... Robotnicy zaczęli się organizować i domagać poprawy bytu”. Pisz i o kongresie paryskim przedstawicieli robotników wszystkich krajów i o pierwszym obchodzie 1-majowym w Warszawie w roku 1890 z 10.000 robotników, którzy nie zgłosili się do pracy.

Styl nie jest jej. Jest to styl nowych podręczników, oczywiście. Ale dla tej młodziekiej główki stanowi ten obraz przeszłości pierwsze wtajemniczenie w historię, w rozumienie swojej własnej sytuacji społecznej i jej rodowodu. Kiedy ona stanie przed maturą, idei uspołecznienia przemysłu nie przypisze z nieba spadłemu Manifestowi Lipcowemu, demokracja w XIX w. nie będzie dla niej uspokajającą „niewiadomą”. I nie będzie pisała w maturalnym zadaniu jak w Chłopskim Świecie pisał sekretarz generalny PSL-u, że choć mówią, iż wiele było demokracji, greckiej, liberalnej... dla nas zawsze jednak pozostanie jedna demokracja („absolutna”).

Te dwie obserwacje wskazują jak nowy ustrój będzie się z latami konkretyzował w świadomości każdej jednostki po przez jeden z głównych jego instrumentów: szkołę. Ale nowe obserwacje wskazują równocześnie na wynik dawnych tradycji wychowawczych i szkolnych i środowiskowych. Pokazany przez nas młody maturzysta powieksza jeszcze w tej chwili klasę tej inteligencji, której Chałasiński wytknął **gettową izolację społeczną**. Ten przyszły inżynier, dopiero co po odpowiedzi z chemii, w której wybebnął wzory, związki i połączenia chemiczne, na pytanie do jakiego przemysłu należy produkcja nawozów sztucznych — milczy stropiony. Jakże znasz podstawowe rodzaje przemysłów? — wymienia: węglowy, rybny, monopolowy... To dlatego nie rozumie kapitalizmu, nie rozumie sił społecznych, będących z sobą w walce przez cały wiek XIX do dziś dnia. Czymże dla niego jest kultura? Pewnie jak dla kół katolickich z Tygodnika Powszechnego — „produkcja kulturowa w odróżnieniu od ekonomicznej”. Czymże naród? Kiedy historia wsi, jej dążenia, jej sytuacja współczesna są mu niewiadome i święcie obojętne.

„OTRZYMUJĄ ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI BEZ OBYWATELSKIEJ”

Przedstawiciele tzw. czynnika społecznego ze szczególną uwagą śledzą przebieg egzaminu maturalnego dotyczącego „zagadnień Polski współczesnej”. Młody maturzysta, który pięknie „odpowiada” z chemii, wypowiada wzory ze zjawstwem i zamilowaniem, w którym już widać przyszłego fachowca, kierownika fabryki, pracownika laboratorium naukowego, inżyniera — stałe wobec zagadnień Polski współczesnej w postawie nie zawsze zapowiadającej **obywatela**. Chemia, fizyka, biologia — to dla niego z pewnością wiedza, którą ogarnął mniej lub bardziej gruntownie, ale o której wie, że bezwzględnie musi ją opanować, aby stać się tym, kim pragnie. Natomiast wydaje mu się, że obywatelstwo nie wymaga osobnej wiedzy, że nagłówki gazet codziennych dostatecznie poinformują go o procesach dziejących się w państwie, o procesach, w które on sam jest i będzie w coraz większym stopniu wplątany. Może traktuje egzamin maturalny z tego przedmiotu, jak instytucję kontroli państwowej analogicznej do tej, jaką pełni komisje do walki ze spekulacją. Wierzy w swoje numerki obowiązujących cen — lojalne wiadomości dotyczące ustroju państwa. Okazuje się jednak często, że jest to tylko bardzo cienka warstewka obywatelstwa — że pod nią kryje się niewiedza, niezrozumienie nowego ustroju. Osiągając dojrzałość do wyższych studiów i pełnienia zawodów, młodzież często nie rozumie otaczającej ją rzeczywistości historycznej i uspokaja naiwnie siebie, że do tego rozumienia, do tej wiedzy są powołane jakieś społeczne i polityczne instytucje, które wykonają tę pracę za nią, zamiast żeby ona sama w którejś z nich wzrastała.

„AUTONOMICZNA WIEDZA” DROGA DO DOJRZAŁOŚCI SPOŁECZNEJ?

Profesor Chałasiński w artykule „O społeczny sens reformy uniwersyteckiej” wypowiada pragnienie, aby instytucjami tymi, instytucjami wiedzy — a dla nas to znaczy w konsekwencji wiedzy **obywatelskiej, społecznej** — stały się tylko uniwersyteckie **autonomiczne**, wolne od kontroli i wpływu organizacji społecznych, grup partyjnych i czynników bezpośrednio zainteresowanych w biegu życia państwowego. Tymczasem, jak sam pisze w końcu artykułu: „najsłabsze idee nie realizują się inaczej, jak tylko w oparciu o grupy silne, zorganizowane, zdyscyplinowane i świadome swych zadań i ideałów”. A grupy silne i zdyscyplinowane to przecież pochodne wielkich środowisk i klas dotychczas, kiedy dojrzeją one do ruchów

społecznych, wyrażających samowiedzę i potrzeby mas w zorganizowanych przez nie instytucjach. Dlatego „związanie nauki z problemami odbudowy i przebudowy struktury narodu” nie może się dokonać wyłącznie z inicjatywy azyłów teorii (uniwersytetów). Społeczeństwa w jego zróżnicowaniu środowiskowym i klasowym nie można traktować jako tylko tworzywa, stawiającego co najwyżej pewien opór dla mistrza rzeźbiarza.

Ze społeczeństwa, z jego awansujących klas wyłaniają się **dążenia i żądania**. W tym jest logika społecznych masowych przesłanek i wniosków. I nauki humanistyczne o jednostkach, społeczeństwach i ich wytworach tę logikę dziejów nieustannie właśnie potwierdzają. Jakże tak, więc można, jak czyni to profesor Chałasiński, wyodrębnić dwa szeregi — jeden społecznego — działania „naukowego”, („elita profesorska”) a drugi działania „nienaukowego” w „szkołach” partyjnopolitycznych, instytucjach społecznych, kulturalnych itd. po to, aby **drugiemu odebrać** prawo do „nadawania kierunku intelektualnego i ideologicznego nowej inteligencji emancypujących się warstw chłopskiej i robotniczej”?

A jakże w takim razie rozumieć książkę prof. Chałasińskiego „Młode Pokolenie Chłopów”? Jak zrozumieć uznanie dla przejścia młodzieży wiejskiej „od bandy do koła”? Kto to sprawił? Elita uniwersytecka? Jej emisariusze? Nie było w tych przemianach wiele nieodpowiedzialności naukowej? Elita, o której marzy prof. Chałasiński, sama musi dopiero powstać jako fakt społeczny, jako nieodzowny składnik w świadomości społeczeństwa. I wydaje się nam, że ma w nowej Polsce warunki, ale właśnie dzięki parciu od dołu mas ludowych do takiej nadbudowy planowego życia narodowego. Tylko, że naukowcom trzeba będzie być w większej zgodzie z historycznym zamówieniem społecznym i nie traktować „nowych instytucji kulturalnych, które będąc wyrazem nowych sił i ambicji społecznych, stają do rywalizacji z dawnymi instytucjami” — na zasadzie **czystego eksperymentu**. To nie laboratorium, gdzie doświadczamy sto szczepionek o różnych składnikach i czekamy na efekt. To proces społeczny, który nie jest doświadczeniem „na próbę” a na serio. I serio trzeba brać rywalizację nowych instytucji ze starymi, bo wyrażają one nowe siły społeczne i nową organizację kultury narodowej.

LIST NIE WYCHOWANKA ELITY PROFESORSKIEJ

Jeden z moich przyjaciół, profesor gimnazjalny, wręczył mi list młodego chłopca z pińczowskiej wsi. Syn małorolnego, próbował krawiectwa, z nędzy dotknięty został złośliwą anemią, mając 22 lata w konspiracji rozpoczął kursy gimnazjalne. Równocześnie działał w konspiracji. Po wojnie w 45 r. obciął się na maturze (ustnej z polskiego) w gimnazjum prowincjonalnym, gdzie uchodził za „bolszewika”, bo czytał „Wieś” i założył koło dyskusyjne. W roku 1946/7 wyjechał do Wrocławia odbyć maturę. Znowu z głodu i wycieńczenia zapadł w chorobę. Wrócił na wieś, organizował koła młodzieżowe. Teraz po raz trzeci będzie się bił o maturę. Oto jego list do mojego przyjaciela profesora:

Panie Profesorze!

Już samo obcowanie z Panem było kiedyś dla mnie źródłem energii i bodźcem do wytężonej pracy. Wytwarzało bo wiem atmosferę naukowego myślenia i poszerzało horyzont moich myśli. To, że w dyskusji ze znajomymi kolegami za pomocą argumentacji i dowodów zawsze wychodziłem zwycięsko, jest w dużej mierze Pana zasługą.

I odtąd rozstał się — muszę to przyznać szczerze — odtąd na polu krytyki i myśli literackiej postępuję bardzo powoli. Wykłady profesorów od literatury, o ile nie są beznadziejnym powtarzaniem wyczytanych z „różnych” literatur recept, to w najlepszym razie subiektywną oceną wykładowcy. W rezultacie uczeń nie może i nie ma obowiązku zdobywać się na nowe oceny, uważając poprzednie (profesorskie) za najdoskonalsze.

Ala Pan, dając nam do analizy teksty z dzieł poszczególnych autorów uczył nas przez odrzucenie sugestii podręcznikowych samodzielne wnioski, a więc obiektywnego i syntetycznego myślenia. Zdobywając to poznałem niejako zasady wnikanania po przez oglądane fakty w to, co one znaczą na planie większej całości. Ale nie

zdążyłem się już puścić samodzielnie na ich głębinę. Może, mając maturę t. zn. spokojniejszą głowę, szybciej zdobyłbym się na ową samodzielność.

Od odpowiedniego zrozumienia bodźców rzeczywistości i przyczyn ich zaistnienia — zależy dopiero powstanie odpowiedniego światopoglądu.

Od wiedzy przeto naszej i wielkości naszego rozumu zależy trwałość naszej kultury.

Te zagadnienia nie są obce tygodnikowi „Wieś”, bo przy ich pomocy chce rozwiązać kwestię kultury, zapewniającej na dziś i jutro naszemu Narodowi dobrobyt i Niepodległość.

Brak takiej kultury spowodowany został kryzysem ideologicznym i światopoglądowym naszego Narodu. Masy ludowe nie wytwarzały ideologii, która by podołała uwolnić świat pracy od wyzysku i uzbroić go w technikę i społeczną organizację pracy, bo do kontrolowania i unowocześnienia swych myśli i uczuć (nieraz tak pięknych!) zabrakło masom chłopskim wiedzy i nauki. To zaważyło dominującą na statyczności kultury ludowej. Niekontrolowane uczucia stworzyły przemijające, choć piękne niekiedy (na pozór) koncepcje ideologiczne.

„Wieś” walczy obecnie z niertwłą o trwałość. Dlatego też nie chce karmić wsi łatwą myślową ale ją zapoznaje naukowo z problemami społecznymi, gospodarczymi cywilizacyjnymi światła, Polski i wsi.

„Wieś” chce przekonać masy ludowe o użyteczności i konieczności przemysłu — nowych koncepcji kulturowych na płaszczyźnie międzynarodowej, w korzystnym odniesieniu do nowej rzeczywistości i pod kontrolą zdobywanej przez masy chłopskie coraz wyższej wiedzy.

Czyni to „Wieś” za pomocą artykułów polemicznych i dyskusyjnych. Największa jej rola polega na tym, że przez ukazanie nowych, przemysłowych z „technikami”, a więc najrealniejszych koncepcji — walczy z dawnymi, skostniałymi, nie wytrzymałymi próby, koncepcjami kultury ludowej.

Pomyślność w tej walce zapewni „Wsi” to, jeśli „Wieś” będzie ją prowadziła nie przez zwalczanie uczuć, związanych z dawnymi koncepcjami (reakcja miałaaby w tym wypadku atut, wskazując, że zabija się osobowość i godność ludzką w człowieku przez nowy ustrój) ale przez ich sublimację, t. zn. powiązanie z nowymi, dobrze zrozumianymi koncepcjami i zadaniami. Nie zmarnowany w tym wypadku pierwsi stek uczuciowy — jako bodziec, pozwoli na szybsze powstanie nowej ideologii i kultury prawdziwie narodowej, bo przez cały oświecony Naród tworzonej.

Henryk Blacha, Stawiszce Nowe, 11.6.47 r.

DOJRZAŁOŚĆ DO USTROJU

List młodego obywatela Henryka Blachy daje odpowiedź Profesorowi Chałasińskiemu. Młody maturzysta — dojrzały do ustroju — wyobraża sobie proces tworzenia się kultury — nie jako produkt czynności autonomicznych grup intelektualnych, ale jako obowiązek zrozumienia kultury przez uczestnictwo w działalności społecznej. Niepowodzenie ruchu ludowego tłumaczy brakiem oświatowo-kulturalnych instytucji ruchu chłopskiego. Jeśli mówi o „Wsi” i przytacza w tym miejscu „Wieś” — to nie dlatego, że mu się osobiste podoba, ale dlatego, że widzi w niej właśnie instytucję wypracowującą „obywatelstwo” chłopskie. „Wieś” „chce przekonać masy ludowe o użyteczności i konieczności przemysłu nowych koncepcji kulturowych...”. Chodzi jej nie o „popularyzację gotowych koncepcji, ale tworzenie ich, o odkrycia i wynalazki kulturowe w obranym zakresie. „Wieś” jest tu tylko najbliższą dla autora listu instytucją, w orbicie oddziaływania, której ten młody chłop osiągnął „dojrzałość do ustroju” w przeciwieństwie do uczzonej młodzieży ze szczebla drugiego stopnia autonomicznej wiedzy. A i trzeci uniwersytecki nie zapewni jej automatycznie tej dojrzałości. I czwarty — który proponuje prof. Chałasiński — elity intelektualnej profesorów, również nie.

A Blacha wędrując od wsi do wsi, z wykształceniem ideologicznym (stronniczym?), jakie wyniósł ze „Wsi”, instytucji „będącej wyrazem nowych sił i ambicji społecznych” inteligencji chłopskiej — staje się mimowoli „profesorem” (przodownikiem), przygotowującym kolegów do egzaminów dojrzałości — **dojrzałości do ustroju**.

NASTĘPNY (27) NUMER „WSI” UKAŻE SIĘ Z DATĄ
13-go LIPCA W PODWOJNEJ OBJĘTOŚCI.
BĘDZIE TO BOGATY NUMER SPRAWOZDAWCZY
POŚWIĘCONY ZJAZDOWI W RYTWIANACH.

Karol Kowicki

TŁO HISTORYCZNE SZKOŁY WIEJSKIEJ

1. DYSPROPORCJE

Proces wkraczania polskich chłopów do innych grup społecznych, a zwłaszcza do twórczej grupy inteligentnej ma już za sobą historię. Często wprost legendarną. Przebycie bowiem drogi z pastwiska do zacisznej pracowni twórcy dóbr kulturalnych nie było i nie jest tak proste.

Ludzie syć urzędów cywilizacyjnych, ludzie syć karmy duchowej, dlatego na wiele twórczych zjawisk życia kulturalnego obojętni, nie są zdolni odczuć głodu, dosłownie głodu strawy, która bogaci wewnętrzną treść człowieka. A ludzie za „światkami” położonych wiosek, łaknęli i łakną wiedzy. Łakną przy-
pływu nowych treści, z szerokiego, innego, dla nich piękniejszego świata.

Bo u podstaw tego głodu duchowego, głęboko zakorzenił się głód potrzeby przemian społecznych wydobycia się z nędzy materialnej, wyprowadzenia się z ciasnych i zatęchłych izb, z osmeconych chałup, głód wyprostowania grzbietu, głód innego życia, bardziej godnego — Człowieka.

Bo życie tysięcy wsi polskich — to dysproporcje warunków technicznych, treści, stylu, poziomu i dynamiki życia w stosunku do miast polskich. To biegunka krajowa tego wszystkiego, czym miasta polskie żyją, jakkolwiek te miasta też nie są jeszcze pełnym osiągnięciem współczesnego pojętego postępu.

A jednak te dysproporcje, między olbrzymią liczbą wsi polskich a miastami polskimi są niewspółmiernie rażące. Właśnie tu w Polsce centralnej, nie w województwach Ziemi Zachodnich, właśnie tu, w kolebce największego zagęszczenia ludności polskiej, w kolebce ciągłości i najdłuższej tradycji państwowości polskiej.

I te dysproporcje, obok innych wad ustroju naszego, nie pozwalały przed wojną na zbudowanie równowagi w gospodarczej wymianie, między drobnym rolnictwem chłopskim a przemysłem.

Olbrzymia większość żyjących dzisiaj w komforcie najnowszych osiągnięć cywilizacyjnych mieszkańców miasta — nie bardzo chce wiedzieć o tym, że większość chłopów polskich mieszka w warunkach skrajnie prymitywnych. Spotykane tu i ówdzie chaty kurne — nawet w województwie krakowskim, to ponura prawda. Swoistą egzotykę, nieczym egzotykę krainy Zuluów — jak to nazywał Orkan — można bez trudu znaleźć w Polsce. Byłe wyjść, lub wyjechać spacerkiem za miasto, chociażby — jak pięknie się mówi — z przastarej i duchowej stolicy Polski, z Krakowa.

Do Mszany Dolnej jedzie się z Krakowa autobusem półtorej godziny. To jest przestrzeń drogi pięćdziesięciu kilku kilometrów.

Od głównej szosy Kraków—Zakopane, do każdej wioski oddległej 12 kilometrów — musi się furka jechać po kiepskiej drodze górskiej, również półtorej godziny.

Pan Premier Cyrankiewicz — zdołał w ciągu jednego jakiegos tam dnia, odbyć podróż samolotem: Warszawa—Poznań—Kraków—Warszawa, zatrzymując się po kilka godzin — tak w Poznaniu jak i w Krakowie.

Chłop, gdy ma coś do załatwienia w siedzibie gminy zbiorowej, oddległej od jego wsi gromadzkiej 5—6 km — musi poświęcić na tę sprawę cały dzień. Często gęsto wraca nie załatwiwszy nic.

Wymiana towarów — między olbrzymią większością wsi a miastem — to codzienna prawdziwa wędrówka ludów. Do bardzo ciekawych wniosków musiałby dojść ten, kto by z lotu ptaka obserwował ów marsz mieszkańców wsi oddległych mniej lub więcej od skupień miejskich dzwigających na plecach podstawowe produkty rolnicze a wracających z produktami przemysłowymi.

Te marsze odbywają się — z większym — lub mniejszym nasileniem, jak długi jest rok. Ta wędrówka ludzi wsi do miasta i z powrotem jest zjawiskiem niespotykanym chyba u innych narodów.

Dlatego, jakiś ekonomista, miałby tu wdzienne pole do badań wymiaru poniesionych strat materialnych i społecznych, a nawet moralnych, z tytułu tak zorganizowanego życia gospodarczego olbrzymiej liczby wsi polskich w wieku dwudziestym. W wieku auta, samolotu, radia i innych cudów techniki.

2. SPOD MAGI DWORSKO-PLEBAŃSKIEJ

Wież polska — centralnych województw Rzeczypospolitej Polskiej — to wynik tragicznego szu w dziewiętnastym, oraz w pierwszym dziesięciu lat dwudziestego wieku. Snu tym tragiczniejszego, bo aplikowanego wodą przez epigonów szlachty, dbającej o planowe rozmieszczenie karczem, oraz snu aplikowanego przez kler, przy wydzwieku monotonnie i mechanicznie odmawianych „pacior-ków”.

To były niestety dwie recepty naszego staro, polskiego „światka”, oddziaływującego na wieś, by powstrzymać rozpad życia — uderzającego w nowożytnie narody Europy.

Zwłaszcza pod „błogosławionym” panowaniem Austrii spryskiwanie kleru ze szlachty dało nadszpejzowane „wyniki”.

Olbrzymia liczba wsi polskich — chociaż rozpaczliwie nie chcą tak żyć, — żyją jakgdyby w czasach epoki Habsburgów.

Podczas gdy chłop czeski na przestrzeni jednego wieku, będąc wolny od tamujących wpływów konserwatywnych — przebył drogę takiego postępu cywilizacyjnego i kulturalnego, że słusznie jest stawiany za wzór godny do naśladowania.

W rdzennych Czechach jest nie do pomyslenia wieś — bez budynku szkolnego. W Polsce — u schyłku pierwszej połowy dwudziestego wieku — są jeszcze wsie, w których nie ma budynków szkolnych i dzieci wiejskie zamiast uczyć się w jasnych, widnych salach szkolnych, — męczą się w ciasnych izbach chłopskich. Izbach, często nadających się raczej na chlew.

W każdym razie — nie bardzo o tym się wie i pamięta, że dla tysięcy dzieci chłopskich nauka nie jest radosnym poznawaniem cudów świata, lecz męczarnią, zabijającą — jakże szczerzy entuzjazm, z jakim dziecko wiejskie przychodzi do szkoły. Boć w zatęchłej atmosferze — nigdy nie dających się wywieźć nisko zbudowanych izb, w ciasnocie pomieszczeń — pobyt dziecka przez kilka godzin nie może być czym innym, jak męczarnią.

A jak trudnym przecież dla olbrzymiej ilości wsi polskich był problem budowy szkoły, może zobrazować przykład gromady Koniny, należącej do gminy zbiorowej w Niedzwiedziu — oddległej jakieś 12 km od Mszany Dolnej, wchodzącej w skład limanowskiego powiatu, w województwie krakowskim.

W roku 1914 mieszkańcy Koniny, wsi górskiej ubogiej, liczącej sto kilka numerów domów — zdołali zebrać tak pokaźną kwotę na budowę szkoły, że zakupili dwumorgową parcelę i jeszcze dysponowali w kasie gotówką około 4.000 koron austriackich. Wychwała wojna. Cztery tysiące koron diabli wzięli. Austria pożyczyla sobie na wieczne nieoddanie od górali z Koniny owe tysiące, co jej i tak nie pomogło, bo wojnę przegrała, a Koninie — jak należy się domyślać — bardzo zaszkodziło.

Poniósłszy bowiem zbiorowo tak dotkliwą stratę, przez długie lata, bo do roku 1936-tego, nikt nie chciał nawet poruszać tej sprawy.

Lecz w roku 1936-tym odżyła. Skrzyknęli się chłop z Koniny, że to są w sąsiedztwie z Porębą Wielką, a wiadomo, w Porębie urodził się, żył i pisał Orkan.

No! to trza Orkana, tego sławnego sąsiada, co chociaż uczoney — chłopami nie gardził, nie wynosił się, a nawet czasem, przy kieliszku w Niedzwiedziu serdecznie sobie z nim ugwarzał, no to więc trza Orkana uczcić.

Potem znów, gdy tak radzili i poczęli się rozgładać, że ten i tamten też poszedł do szkół, ale i odszedł od nich na dobre „do panów” w mieście, wydylberowali więc, że w tym było coś innego.

Wiadomo: „Jacy rodzice — takie dzieci”. I tak padło słowo: **MATKA!**

3. MATKA SZKOŁY AWANSU SPOŁECZNEGO

Ona przeciwstawiła się mężowi, że oprócz Stasia oddała i Francisia do szkół *).

Ona chodziła — choćby pieszo do Krakowa — z „życiem” dla Francisia i Stasia.

Ona dała swym synom prawo wyboru, by w szkołach szli za głosem umiłowanych zainteresowań.

Ona z godnością zamykała złośliwcom usta, odparowywała przytyki — w związku z tym, że żaden z synów nie został księdzem, co było w ówczesnych czasach ukoronowaniem osiągnięć w nauce dziecka chłopskiego, aprobowanym awansem społecznym, przynoszącym honor rodzinie i całej wsi.

*) Właściwe imię i nazwisko Orkana: Franciszek Smaczarz, później Smereczyński.

Stanisław Pięta

BURZA

(Fragment poematu o roku 1846)

Gromowładny wiatr. Błyski jak noże na niebie.

W szumie deszczu chmury czarne jak kosmaty zwierzę pędzą, wozy, zwierzęta porywając w gniewie —

i oto po drzewach, po zbożach stłamszonych śmiech się tarza, w jusz błyskawic rozrywa ziemię.

Gromadki chłopów na polu żałobny swój śpiew

wznoszą, u Boga zebrząc, by ratował z lęku plemię biedne. I widzą szatanów w chmurach, widzą krew

piekiel, w których ginie ich wieś i wszystko bliskie.

Kwiaty nawet drżą, ryby w jeziorach, ptaki w mgle.

To tylko jeździec jakiś pędzi, w błyskach iskier

jego głowa. Krzykiem uniesienia burzę tnie.

Piorun uderzył. Tylko gwiazdka zapłonęła

na łbie konia, jeździec w niebo, w grom uczynił skok.

I znów cisza. W strugach deszczu wieś się gięła —

i rósł szum — i spadał krwawy, sfebny, siny mrok...

Damazy J. Tilgner

○ uspołecznienie chłopca

Ziemia polska ze swoimi niewykorzystanymi bogactwami i życiodajną siłą jest podstawą bytu i życia całego społeczeństwa. Społeczeństwo nasze jako grupa narodowa posiada swoją przestrzeń jako wytwór swoich dziejów. Tę naszą przestrzeń kształtujemy przez zbiorowy wysiłek w naszych dziejach.

Przestrzeń ta jest ściśle ograniczona i stanowi pośrednio własność danej grupy narodowej. Staje się ona symbolem wspólnoty społecznej i kulturalnej narodu. Ziemia ojczysta staje się naszą ziemią jako członka narodu.

Ziemi tej nie wolno tak jak do niedawna, zamknąć, nieczym teren samowolnej ekstensywnej lub egoistycznej eksploatacji. Rolnik polski musi przeobrazić się z dawnego gospodarza własnego kawałka ziemi na gospodarza ziemi całego narodu. O tym bardzo wielu wciąż jeszcze nie chce pamiętać.

Postępowy rolnik musi patrzeć na ziemię jak na podstawę bytu narodu, a nie tylko swej rodziny. Ten kawałek jego własnej ziemi stanowi podstawę jego czynności zawodowych, ale jednocześnie jest ziemią całego narodu. Takie przeobrażenie dotychczasowej roli społecznej rolnika na gospodarza całej ziemi kraju umożliwi dopiero na szeroką skalę wprowadzenie racjonalnej gospodarki planowej na wsi, dostarczając całkiem odmiennych podstaw etycznych dla tejże gospodarki. Przeobrażenie to umożliwi także uzasadnienie przeprowadzonej przez Rząd reformy rolnej na zasadach nowych — podporządkowania interesom całego społeczeństwa.

Proces kształtowania się nowej roli społecznej chłopca w narodzie byłby całkowicie wstrzymany względnie wypaczony, gdybyśmy do reformy rolnej podchodzili dawnymi kryteriami stanów - klasowymi lub nastawionymi na „wyżywienie własnej rodziny”, na zaspokojenie własnych potrzeb. Konieczność uspołecznienia zawodu rolniczego wynika z konieczności dziejowej. Po prostu nie zdołamy zachować swojego samostanowienia bez gigantycznego zwiększenia naszego potencjału gospodarczego, kulturalnego a w ślad za tym politycznego. Ta konieczność wydzwignięcia się z niżu cywilizacyjnego musi dostarczyć nam dostatecznie dużych sił i bodźców zbiorowego czynu — musi związać wszystkich chłopów w działaniu z całą Polską.

Reforma rolna nie jest więc ekonomicznym zagadnieniem parcelacji względnie komasacji kawałków ziemi, aby rolnicy mogli żyć i produkować dla siebie. Parcelacja, względnie komasacja — to świadomy i zbiorowy czyn narodu jako całości dla zmiany swojej struktury społecznej i przestrzennej — dla umocnienia swego zbiorowego rozwoju. Nie chodzi więc o stabilizację rolnika jako jednostki, a o uspołecznienie całej jednostki — jego myśli i działań. Jest to rzeczywiście zrewolucjonizowanie uświeconej statyki naszej wsi.

Do tego zmusza nas nieubłagany napór zewnętrzny, kierowany nowymi emocjami wewnętrznymi i poparty instynktem ładu i karności. Nasze opóźnienie w rozwoju tych nowych wartości społecznych działa podwójnie szkodliwie, gdyż wzmacnia pozycję współzawodników. To też przed naszym narodem zapóźnionym, a zdolnym do rozwoju pozostała już tylko alternatywa jedna. Albo powszechnym zrywem wybić się całą siłą pośpiesznie wyrabianej potęgi woli i rozumu, a zarazem zmysłu poświęcenia i oszczędności — albo ulec roztopieniu. Trzeciej drogi nie ma, bo na samoobronę wegetacji i samouwielbienia półwysilkami, półdżeniami i półśrodkami w dzisiejszym stanie rozwoju emocji i myśli ludzkich — zapóźno.

Uspołecznieniu myśli i działalności chłopca polskiego przypada w tym zakresie ogromna, jeśli nie decydująca rola. „Bo chłop potęgą jest i basta”. Lecz nie potęgą w rozumieniu biernej masy, wegetującej bezmyślnie na skibach i zgłaszającej egocentryczne żądania. Ale masy uspołecznionej, idealizującej maksymalną wydajność, wzmoczoną umiejętność i wyznającą kult dzieła — dla całości.

Jan Marszałek

Nad „Ugorami” Pogana

NA POGRANICZU REPORTAŻU

Na początek takie stwierdzenie: „Ugory” J. Pogana to ani zbiór nowel, ani jednolita powieść. Są to po prostu obrazki z życia wsi. Takie stwierdzenie jest konieczne, by zrozumieć kompozycję książki.

Prof. St. Pigoń pisząc słowo wstępne do „Ugorów” wyraził się krytycznie o umiejętności kompozycyjnej ich autora z tego właśnie powodu, że brak tej książki „jednej interesującej intrygi, rozwiniętej z opanowanym stopniowaniem efektów z umiejętną gospodarką momentami zaciekawienia itp.”

Jest to o tyle niesłuszne jako zarzut, że Pogan celowo pomijał te formy literackie, w których raziłby brak, jednej interesującej intrygi.

Pisze on bowiem w „Moim życiorysie”: „Miałem jednak dość kłopotu z wyborem: czy romans? powieść obyczajowa? z przeżyć wojennych? itd. Jednak te tematy zdawały mi się jałowe w treści, nie wiele, lub zgoła żadnych nie przynoszące moralnych korzyści przyszłym czytelnikom. Chodziło mi o coś więcej: by najtrafniej odzwierciedlić duszę chłopską w jej dodatnich i ujemnych stronach, czyli obiektywnie przedstawić chłopów we wzajemnym ustosunkowaniu się do siebie oraz do wszystkiego, co ich z zewnątrz otacza. Więc wybrałem za temat przebieg życia wsi i okolicy w okresie mniej więcej dziesięciu lat przed wojną.”

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na książkę J. Pogana — gdy porównamy założenie programowe z osiągnięciem, sąd wypaść musi nieco odmiennie.

Bohaterem „Ugorów” jest bowiem nie jakiś pojedynczy człowiek, indywidualizm, mniej lub więcej ciekawy, lecz zbiorowość, całe społeczeństwo jednej wsi, ze wszystkimi słabościami i wadami, które Pogan odmalowuje z istic realistyczną pasją.

I dlatego dziwić się, że prof. Pigoń z niedowierzaniem przyjmuje opis „Wesela” w „Ugorach”, na którym nawet „płec piękna” w osobach Zośki Biloczówny i Hanksi Cabankówny zachowuje się nierzadko krytyki. Wulgarnie, i nieprzystojnie przysięgi, którymi docinają sobie obie panie, wydać się mogą człowiekowi nieznanemu rzeczywistego poziomu moralnego niektórych wsi, zwykłym wymysłem autora „Ugorów”.

Człowiek nie znający z bliska wsi, zwłaszcza wsi biedniackiej, pozbawionej zarówno kęsa chleba jak i plomyka oświaty, nie ma wprost pojęcia, ile brudu i niemoralności gnieździ się w sercach i umysłach znacznej większości jej mieszkańców. Za dużo w dotychczasowych powieściach i nowelach z życia wsi było konwencjonalizmu zarówno formalnego jak i w traktowaniu materiału treściowego, by „Ugory” nie wzbudziły zasadniczych wątpliwości i posadzeń o „przejaskrawienie”.

Pogan obierając taką a nie inną formę i taką a nie inną treść dla swej książki zerwał zdecydowanie z tym wstydliwym, konwencjonalnym, bo nie mającym pokrycia w rzeczywistości spojrzeniem na wieś i jej mieszkańców i w tym przede wszystkim tkwi wartość jego książki.

Zarzuca prof. Pigoń autorowi „Ugorów” „weznie spojzenia ku nizinom i cniom ludzkiego bytowania”.

„Wpatrzony w intrygi i codzienną papraninę wsi nie ma już oczu na samoradną jej wolę wzrostu”. („Słowo wstępne”).

Czy istotnie? Czy rzeczywiście można „mieć oczy” na lepsze strony bytowania na wsi, gdy tych lepszych stron jest tak mało, że dosłownie giną z oczu wobec licznej przewagi stron ujemnych?

To nie, że już nawet w okresie międzywojennym istniała pewna ilość wsi, których „samoradna wola wzrostu” miała możliwość przybrać realne formy. Tysiące wsi jednak żyły, a niejednokrotnie i dziś jeszcze żyją życiem takim jak wieś z „Ugorów” — nędznym materialnie i duchowo.

I dlatego tu Pogan ograniczając się do malowania samych faktów, zjawisk i ludzi wybrał mimowoli może najlepszą drogę. Dał wierną fotografię wsi biedniackiej, gdzie tylko fakty mają swoją wymowę i znaczenie.

Komentarzem opatryj je sobie sam czytelnik.

ZACZAROWANE KOŁO CHŁOPSKIEJ NĘDZY

„Ugory” są zbiorem opowiadań o chłopskiej nędzy. O nędzy zarówno materialnej, jak i duchowej. Jedna wywołuje drugą.

I tak: Ciemnota umysłowa, brak oświaty jest przyczyną zarówno beznamiętnej bigoterii jak i nędzy materialnej. Nędza materialna zaś jest zarówno matką analfabetyzmu, wypływającego z niego ciasnoty pojęć, jak wykształniania się charakteru moralnego jednostki i społeczeństwa. Ona to między innymi jest również przyczyną swarów sąsiedzkich, kłótni o miedzę jak i zbrojeckich burd na noże wiejskich młokosów.

I dlatego też tak trudno było i jest zmniejszać na wsi cokolwiek na lepsze.

Trudno bowiem mówić o oświacie, kulturze, czy organizacjach ludziom, którzy nie mają co do garnka włożyć, jak również trudno jest podnieść poziom bytowania materialnego ludzi, którzy nie potrafią radzić sobie w najprostszycich sprawach, którzy nawet swych minimalnych szans życiowych nie potrafią wygrać jak się należy z braku najbardziej podstawowych wiadomości ogólnych.

Mimo to istnieje punkt zaczepienia w tym zaczarowanym kole chłopskiej nędzy. Istnieje źródło, które jest istotnym motorem przemian w życiu wsi — szkoła.

Ona to niepostrzeżenie, po pokonaniu niezliczonej ilości przeszkód wewnątrz środowiska zdolna jest poprowadzić wieś ku lepsze-
mu.

Zrozumienie jednak dla potrzeb oświaty budzi się dopiero na wyższym poziomie bytowania materialnego i w tym tkwi cały tragizm zapóźnionej gospodarki i kulturalnie wsi.

Rozdział zatytułowany „Kaplica” daje mniej więcej wyobrażenie o tych trudnościach pracy oświatowej na wsi.

Kiedy bowiem zwołano zebranie gromadzkie celem uchwalenia budowy szkoły we wsi, „gdyż dotychczas dzieci uczyły się w ciasnej, wilgotnej izbie wynajętej u Biloczki”, to większość mimo perswazji kilku rozsądniejszych albo jak Babas antyklerykalnie i antyreli-
gijnie nastawionych bohaterów opowiadania — decyduje się na odbudowę kaplicy, odrzucając jednocześnie budowę szkoły, jako ciężar dla wsi ponad siły.

Ten rozdział maluje dokładnie mentalność sporego odłamu wsi i jego stosunek do spraw oświatowych.

Owszem, dobrze by było, niech będzie szkoła, niech się tam dzieciśka uczy, niech wyjdą na ludzi, ale niech to nie pociąga za sobą wydatków, a zwłaszcza niech dzieciom zbyt dużo czasu nie zajmuje, by można się nimi wy-
ręczyć jeszcze w gospodarstwie.

Taki stosunek do oświaty na wsi przedwojennej nie należał bynajmniej do wyjątko-
wych.

Leonard Sobierajski

Od ekonomii do polityki

Jan Marszałek w artykule o „Ugorach” Józefa Pogana określił sytuację wsi w okresie międzywojennym jako „zaczarowane koło chłopskiej nędzy”. Autor recenzji, pisarz chłopski i nauczyciel ludowy, żył w środowisku wiejskim stwierdza, że stan: oświaty, wychowania i obywatelowości zdeterminowany jest na wsi warunkami materialnymi. Zły stan gospodarczy nie pozwalał na upowszechnienie szkoły, która jest najważniejszym instrumentem dla przekształcenia świadomości społecznej chłopów. No tak, ale gdy pragniemy przekształcenia, musimy zdawać sobie z tego sprawę, jakie wzory społeczno-osobowe w środowisku wiejskim dotąd obowiązywały jako system ocen przyjmowany i przede wszystkim kto go ustalał... aby trwało „zaczarowane koło chłopskiej nędzy”.

SILY SPOŁECZNE W GROMADZIE WIEJSKIEJ

Gromada chłopska w „Ugorach” nie jest już społecznością związaną więzią rodzinną-sąsiedzką, nie jest również grupą, którą by jak przed uwłaszczeniem cementował wspólny prawno-społeczny stosunek do dworu, a jednak skupia się po staremu w geście obronnym wobec tego wszystkiego, co może do niej przyjść z zewnątrz i żyje nadal wegetatywnie poza wszystkim, co dzieje się w państwie i nowoczesnym społeczeństwie.

Socjologia stwierdza, że życie gromady wiejskiej kształtowało się w okresie pańszczyznianym pod wpływem trzech czynników: 1) życia rodzinnego w oparciu o wieś sąsiedzką, 2) dworu i 3) plebanii. Druga połowa XIX wieku dokonuje tu pewnych eliminacji. Przede wszystkim wieś popańszczyzniana wchodzi w system gospodarki liberalnej, pociągając za sobą rozluźnienie tradycyjnej więzi sąsiedzkiej; uwłaszczenie uwalnia ją od wpływów dworu. Na placu więc z dawnych kształtujących wieś czynników pozostaje w niezmienionej jakości plebania, jako jedyna właściwa instytucja, z której do gromady wiejskiej mogą iść wzory kulturalne. W tej sytuacji ambona kościółka wiejskiego odnawia jakby swoją wyłączność na kształtowanie świadomości chłopów — wzory życia przez nią podawane są znów prawie jedyne. Ona organizuje opinie, ona podsuwa system wartościowania człowieka — jest poważną siłą społeczną w obrębie gromady wiejskiej. Problemu plebanii nie traktuje tu oczywiście jako zagadnienia religijnego, ale wyłącznie jako zagadnienie społeczne. Plebania w tym ujęciu jako instytucja wiejska ma kolosalny wpływ na przebiegi społeczno-gospodarcze w kregu gromady wiejskiej. Jak to wygląda u Pogana, który w swoich nowelach daje prawie faktomontaż socjograficzny wsi z lat 1930 — 40?

Wies autora „Ugorów” jest już wyraźnie społecznie zróżnicowana. Typowa jest w niej dla Pogana linia podziału na „świętoszków”

BIGOCI I BEZBOŻNICY

Stosunek Pogana do wsiowych pobożni-
słów jest zdecydowanie niechętny. Porusza on tu kapitalne zagadnienie: stosunek chłopów do zagadnień religijnych.

Niski poziom umysłowy społeczności wiejskiej jest przyczyną, że przeciętnego chłopca stać jest jedynie albo na wiarę naiwną, hołdującą zewnętrzny formom i obrzędom, graniczącą najczęściej z bigoterią i zwyczajną głupotą (obawa np. przed pracą w niedzielę nawet wobec perspektywy poniesienia straty) albo też wypadek przeciwny — całkowita negacja religii — ateizm. Tertium non datur.

Jest to skutek przede wszystkim niskiego poziomu intelektualnego środowiska prymitywnego, gdzie różnica w charakterach zaznacza się w sposób bardziej jaskrawy, bardziej rzucający się w oczy, niż w środowisku intelektualnie stojącym wyżej.

Wszystko bowiem co-
byśmy nie powiedzieli o stosunku człowieka do religii nie wpłynie bynajmniej na słuszność twierdzenia, że wśród charakterów ludzkich dają się wyodrębnić — między innymi, i takie dwa typy: ustosunkowani do religii pozytywnie i ustosunkowani do niej negatywnie.

Tak jak istnieją ludzie mniej albo więcej wrażliwi na dźwięki, na barwy, czy na piękno w ogóle, tak istnieją również ludzie wrażliwi na sprawy religijne. Sprawa stunku człowieka do religii to nie tylko sprawa wychowania, rozległości horyzontów myślowych, czy też inteligencji ogólnej jednostki — to również sprawa bardzo często wewnętrznych skłonności charakteru, predyspozycji.

GALERIA JEGO BLIŹNICH

Musimy się ograniczyć do stwierdzenia, że w „Ugorach” postaci są tak kapitalne, tak utrzymane w charakterze, jak w mało której powieści dojrzałego autora. I one to zastępują z powodzeniem i intrygującą fabułę, i literackie efekty kompozycyjne.

Czy napuszony i łasy na zaszczyty i tytuły szewc Łupik, czy ordynarny awanturnik murarz Babas, czy przebiegły i po swojemu wykorzystujący swych współbraci Kretacz, czy faryzeuszowski świętoszek „bogoc” Mordelok, łotr bez serca i sumienia, czy Kurzocka — plotuch baba, czy wreszcie w miarę uczciwy i w miarę roztropny radca Biloczek — wszyscy oni stanowią galerię naszych bliźnich, których bez trudu można było znaleźć do niedawna na każdej niemal wsi. Oczywiście warunki obecne nieco się odmiennymi, ale jeszcze i dziś znajdują się okolicie, gdzie po dawnemu Kretacz wykorzystują łatwowierniejszych, naiwniejszych bliźnich, po dawnemu Mordeloki „modlą się pod figurą, a noszą diabła za skórą”, a Kurzocki miast garnków pilnować i porządku w izbie, z plotkami od chałupy do chałupy latają, nie mówiąc już o nieodpowiedzialnych młokosach (a nawet i starszych) którzy „z gazem” w czubie haratają się dla zabawy nożami na najrozmaitszych „muzykach” i tańcówkach.

KU LEPSZEMU

„Ugory” przedstawiają niewątpliwie życie wsi, która mimo, sytuacja bowiem materialna i kulturalna wsi mimo wszystkie przeszkody zmienia się na lepsze. Ale przez ukazanie tej „wsi niespokojnej, wsi niewesołej” zapewniają lukę jaką wytworzyła się z pewnością w umysłach niedojrzałych mieszcuchów, że chłop w istocie ma łatwy żywot, „bo mu żyto samo rośnie” (autentyczne) czy też w pojęciu beztrojskiego ludomana, któremu frazes o chłopskiej potędze zasłania istotne potrzeby i bolączki wsi.

„Ugory” ukazując brud i nędzę biedniackiej wsi, oskarżają nie wieś i jej mieszkańców, ale warunki społeczne, które były bezpośrednią przyczyną takiego stanu rzeczy. A jako takie stanowią w naszej literaturze powojennej pozycję odrębną i wartościową.

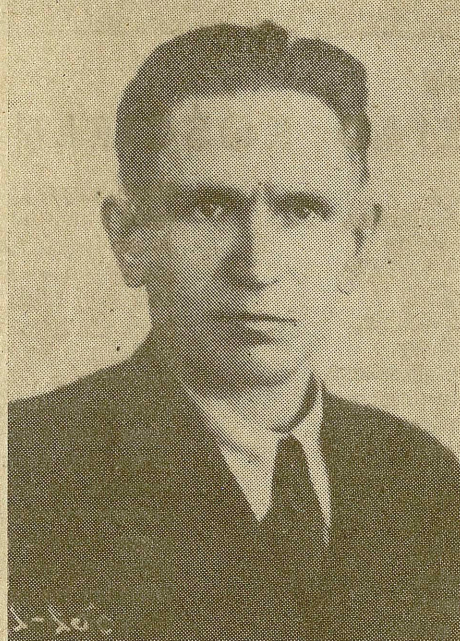
wsi, ale nie tak wiele, żeby ich proszono za starostów na wesela i kumów na chrziny, bo ten za nich zaszczyt pełnili inni bogatsi i zasobniejsi. Przy wyborach do rady gminnej ojciec też dostał 5 — 8 głosów na radnego, ale ponieważ do wyboru potrzeba było głosów 12 — ojciec nigdy radnym nie został. Każdy wyborca wolał w ostateczności dać kreskę bogatszemu niż biednemu, bo w cieniu tamtego miał nadzieję jakoś się uchować”.

(„Wieś” Nr 19 (98), 11.V-47 r.).

Opanowanie przez bogatych chłopów możliwości na wsi instytucji staje się dla nich szansą gospodarczą, tworzą oni w ten sposób „monopol dla siebie”. Bogaci nie wiedząc nawet o tym działają w nowym już schemacie organizacji produkcji. W „wolnej grze interesów” zajmują klasyczną pozycję wiejskich „bourgeois”. Majątek ich wyrasta na tle nędzy otoczenia i z nędzy otoczenia (Scena u Pogana między Mordelkiem i Łapą — „Czyste” sumienie bogaczy).

Otóż dzięki tej grupie wieś przesunęła się spod dawnego wzoru społecznego, opierającego się na więzi rodzinno-sąsiedzkiej do wzoru drobnej gospodarki kapitalistycznej, utrwalonej u nas w drugiej połowie XIX w. Wzór wolnej, izolowanej społecznie jednostki dla tej tylko grupy korzystny, ci właśnie bogaci gospodarze narzucają wsi. Wzór ten otrzymuje pełną siłę autorytatywną instytucji wiejskiej — plebanii. Plebania uznaje podział na „biednych” i bogatych, akcentuje potrzebę doskonałości się tylko w enotach, które gwarantują szczęście pośmiertne, ziemia jako tylko miejsce próby nie stanowi dla sugerowanego przez plebanie poglądu przedmiotu większego zainteresowania. W konsekwencji plebania wiąże niestety wieś w system gospodarki drobno-kapitalistycznej właśnie przez swój wzór społeczno-osobowy, który oceniając jednostkę tylko w jej odniesieniu do systemu religijnego, wyrwy ją z grupy społecznej, uwalnia ją od obowiązku solidarności klasowej. Swoim wzorem podtrzymuje wewnętrzny konflikt społeczny wsi, nie ułatwia jego przezwyciężenia na rzecz nowego typu solidarności chłopskiej, wyrażającej się w społecznym działaniu, bogacym gromadę wiejską a nie jednostki.

Mordelok katusząc własne dziecko za to, że rzekomo miało wynieść z domu trochę żywności dla podratowania ubogich krewnych, bądź ten sam Mordelok płaćący robotnikowi — chłopu za pracę u siebie nędznym, z plewami żytem, liczącą najwyższą cenę za zboże a najniższą za pracę, czuje się najzupełniej w porządku, gdy wypełni równocześnie zalecane praktyki religijne. Jego żona, która sama popelnia kradzież a zwała ją na chłopca, kaja się zupełnie szczerze przed Bogiem, lecz krzywdy wyrządzonej nie naprawia. Ludziom tym wystarczy, że się rozliczają sami z sobą, w cztery oczy. Zio społeczne, którego są spraw-



JÓZEF POGAN

cam, wchodzi do rozrachunku między nimi a Bogiem. Religia jest tu jakby instrumentem oczyszczania z zobowiązań społecznych.

„Mordelok klęknął do modlitwy, a gdy skończył, rzekł do żony:

— Jakem mówił „siódme nie kradnij” tom se pomyślał, jak te choroby mówio pacierz i kazujo kraść czyjemu dziecku.

— Oni sie tyz bez boski pomocy nicego nie dorobio. A my, widzis, wszystko mamy: i krowy, i dwa konie, i świnie, i grontu tyła, i jeszcze ci stodołę, jeszcze za nieboski i postawiłeś se nazod. **Nos Pan Bóg lubi, bo my chodzimy do kościoła** (nasze podkreślenie) **modlimy sie i spowiadamy**. Wszycim Bóg rzadzi, On tyz i tyk złodziei ukorze za nase krzywde. Jo iem tu wszystko wyrabiał jak sie swarzyli zy mna. Ale wies co? Pójdmy jutro do kościoła oboje, **domy na Mse święto** i pomodlimy sie, zebym tak złodziei **Pon Bóg ciężko skorot**!”

Tu jest właśnie zasadniczy problem. „Kulak” wiejski mnożący swój majątek poprzez wykorzystywanie swojego biedniackiego środowiska w „parachwalnym” sposobie myślenia zakłada, że jego dobrobyt jest nagrodą za pobożność. Majątek jego jest darem, ma sankcję wyższą, jego posiadacz czuje się najzupełniej zabezpieczony; jego sumienie społeczne nie spi spokojnie — innym powodzi się źle: widocznie na to zasłużyli.

Ta to grupa możnowładców wiejskich wpłata system religijny, podawany jej w tej formie przez instytucję — plebanie w swój system społeczny.

Grupa tych chłopów mimo małej liczebności w gromadzie wiejskiej jest grupą dominującą. Ona utrwała wzór kulturalny, który można by nazwać wzorem społeczno - osobowym wsi kościelnej.

W „Ugorach” nie widzimy na scenie plebana, ale widzimy jego wytwory — chłopów ukształtowanych pod ten wzór przez niego podsunęty. Wszystko to, co pod te kościelno-wiejskie normy nie „podchodzi” opatrywane jest znakiem ujemnym. Z nowel Pogana można wydzielić cały szereg osób, które wyrzucone są poza nawias „szanującego się kręgu gospodarzy”, „kręgu kościelnego”. Są to drobni gospodarze, rzemieślnicy wiejscy: Malski (inteligent chłopski), Bąbas (murarz), Bańczyk (stolarz). Wprawdzie Malski przyjmowany jest w gronie „gospodarzy”, ale za robotę w niedzielę (z konieczności gospodarczej) chętniej by go swoim „pobożnym oburzeniem” uśmiercił, jako zakalę wsi (w czwartym dziesiątku XX wieku).

Niepodciągnięcie się pod ten właśnie wzór doprowadza do zniszczenia Bąbasa. Jest on „antyklerykałem”, ale dlaczego? Buntuje się przeciwko wiejskiemu środowisku, bo widzi jego hipokryzję, widzi społeczne rozbitcie, ten rzemieślnik wiejski uruczony jest przemością i siłą społeczno-organizacyjną miejskiego ruchu robotniczego, tam czuje tę solidarność, której na wsi nie dostrzega. Właściwie byłoby powiedzieć, że Bąbas nie tyle widzi, że złe rzeczy się dzieją z gromadą wiejską, on to czuje. Chciałby dobra gromady, nie orientuje się jednak, co należy robić, żeby wyrwać wieś z kościelno-kapitałistycznego schematu, schemat ten drażni go, reaguje on na niego emocjonalnie, odruchowo — przekleństwem i „wywracaniem się wątroby”. A przecież jest to człowiek o rozbudowanym poczuciu społecznym. Bąbas niszczy najprzystojniejszy z gospodarzy — jego teść, radca Biloczek, bo „zarażony” miastem Bąbas drwi, buntując się, z kościelno-osobowego wzoru, który jego teść przyjmuje za swój. Biloczek urażony, że ośmiesza się wartości przez niego uznawane, krzywdzi zięcia w działach majątkowych. Bąbas jest wydziedziczony jakby, wypchnięty przez społeczność wiejską poza nawias. I znów kościelny wzór społeczno-osobowy decyduje o sytuacji społeczno-gospodarczej człowieka. Bąbas „parszywa owca” dla wsi, nie mogąc znaleźć poza tym wzorem uznania społecznego buntuje się „nawinnie”: pijaństwem i awanturami, które kończą się jego śmiercią.

Gromada wiejska w „Ugorach” ma jeszcze jedną, wyodrębniającą się grupę. Jest to grupa społecznie i gospodarczo nie zaangażowanych w skład poprzednich dwóch grup. Szwec Łupik ciąży naturalnie do grupy Mordeloka.

Jest on „religiantem”, przyjmuje wzór „kościelny”, czyli wzór tych, którzy są dla niego lepszymi klientami. Krętacz „liberał” sympatyzuje z Malskim — postępowcem, ale i on liczy się przede wszystkim z potentatami chłopskimi. Tak jeden jak i drugi mają jeden rys wspólny, są ludźmi bez wyraźniejszego przydziału społecznego. Ich zaangażowanie będzie zależnie od koniunktury zmian, mają oni jako „bezprzydziałowi” łatwość przesuwania się z jednej do drugiej grupy, są zawsze w grupie silniejszej, w grupie „opłacającej się”. Łupik i Krętacz to typowi półinteligenci wiejscy. Podtrzymują oni system społeczny wsi, są właściwie na usługach grupy dominującej. Łupik i Krętacz to w pomniejszeniu ludzie występujący w społeczności wiejskiej w tej samej roli, w jakiej występowała w okresie międzywojennym inteligencja miejska, służąca swoimi umiejętnościami systemowi kapitalistycznemu.

SPÓŁECZNA PRACA GROMADZKA

„Ugory” Pogana to faktomontaż socjograficzny. Nowele w nich zamieszczone są po prostu „zdjęciami” nie faktów ale przebiegów społeczno-gospodarczych, zachodzących w gromadzie wiejskiej.

„Kaplica” to właśnie taki dokument o wysiłku gromadzkim. Widać z tej noweli, że wieś zdolna jest do podjęcia wspólnej pracy, członkowie społeczności wiejskiej chętnie

oddadzą swój czas a nawet i grosz, by zbudować coś pożytecznego dla gromady. Jasne, że możliwości ich są ograniczone, że przy kilku potrzebach trzeba dokonać ostrej selekcji. Decydujące jest teraz, która z dwóch grup wyżej wymienionych będzie miała szansę na przełomowanie swoich propozycji. Zapał do zrobienia „czegoś” jest. Grupa Malskiego, Bąbasa, w tym wypadku i „liberała” Krętacza proponuje wybudować własną dla wioski szkołę. Murarz Bąbas ofiarowuje bezpłatną pracę, dołącza się do niego stolarz Bańczyk, niektórzy chłopci właściwie radziby szkole. Grupa Mordeloka, Kurzoka, Łupika jednak projekt kontruje. Dowodzą: jak już mamy coś robić to przede wszystkim budujmy kaplicę.

To nie niszczy naturalnie ich wzoru, nie zagraża pozycji społeczno-gospodarczej. Szko-

ła to jest instytucja niebezpieczna dla ich kościelnej-drobno-kapitałistycznej wsi. Biedniacy wychowankowie tej szkoły zdobywając wiedzę mogliby wnieść żądanie rewizji stosunków społecznych, oświeceni mogliby domagać się zmiany dotychczasowego układu w gromadzie wiejskiej i państwie. Więc szkoły nie — kaplica natomiast — owszem — możemy budować; ta nam nie zaszkodzi. Zachowanie się tej grupy w tym wypadku zostało przez autora „Ugorów” nakreślone bezbłędnie. Gospodarze „kościelnicy-kulacy” nie będą na wsi popierali innych instytucji poza plebania. Potrzebę zrobienia czegoś, co mogłoby mieć niebezpieczne dla nich konsekwencje, potrafią oni zrecznie rozładować odwołując się do gromadzkiej tradycji świadectw społecznych, które szły wyłącznie na cele Kościoła. Grupa inteligenta chłopca

— Malskiego, przegrywa grę o szkołę. Wieś energicznie przystąpiła do budowy kaplicy — ofiarność i potrzeba gromadzkiej pracy została więc skanalizowana w kierunku, który utrzymuje wieś w jego modelu gospodarki liberalnej, awansującej tylko wielko-chłopów a drobnym rolnikom przynoszącej „wyzucie hipoteczne z ziemi”.

Faktomontaż Poganej wsi daje zasadnicze dwa nawarstwienia społeczne w gromadzie: podstawową masę biedniacką, drobno-rolnych, chałupników i rzemieślników wiejskich; drugim nawarstwieniem są gospodarze zamożni „bogacze”. Ci ostatni utrzymują wieś w systemie gospodarczym i społecznym zgodnym z ustrojem Polski międzywojennej, z systemem produkcji i wymiany kapitalistycznej. Wspiera ich przekazana tradycja instytucja wiejska-plebania przez utwierdzanie kręgu wiejskiego we wzorze „kościelnego”, personalistycznego wychowania.

Siłą probującą rozbić ten układ jest warstwa biedniacka wsi. Uderzające są jej korelacje z ruchami proletariatu miejskiego. Bąbas „wiejska zakala” to ten, który budzi siłę oporu wśród biednych chałupników, którym reżim swoim systemem podatkowym odbiera ostatnią kózę, to ten, który pokazuje, że siłą społeczną tworzy się poprzez organizację, poprzez instytucje takie jakie mają już robotnicy w mieście a których brak masom chłopskim, wreszcie Bąbas to jednostka, która najżarliwiej domagała się budowy szkoły właśnie jako narzędzia, przy pomocy którego łatwiej będzie Malskim i Bąbasom przeprowadzić walkę o nowy porządek i w obrębie gromady wiejskiej i w granicach państwa.

Ten nowy porządek społeczno-gospodarczy ma wprowadzić znów znaczenie wiezi gromadzkiej, ma dobro całej społeczności wiejskiej postawić na naczelnym miejscu. Walka o to na razie we wsi Pogana jest nierówna; grupa Malskiego i Bąbasa ponosi klęskę, grupa Mordeloka, Grubka, Łupika utrzymuje się na pozycjach w oparciu o plebanie i o ustrój Polski międzywojennej.

Leonard Sobierajski

Józef Ozga - Michalski

DZIAD KOŚCIELNY

Ide z odkrytą głową,
jestem dobrodziej kościelny,
niosę wam wieniec zielny
pośrodku z szyszką jodłową.
W kruchcie przyklekam
dzisiaj na oba moje kolana,
pochyliam kolano głowy,
gdzie ścieżka jest przeczesana
grzebieniem na dwie połowy.
U nas defensor Mariae
grają mi żółte organy
a białe konwalie
kwitną i białe kasztany.
Hej! Nawróciłem się ja
i pedzę do proboszcza,
róża się dzika rozwija
i młoda koci się owca.
W kielichy nalewa wina
raczyć mnie długo raczy
ta to wdzięcznica, przyczyna,
pisać mi każe inaczej.

Grają organy żółte
miód kapie na nosy z lip starych
ja na kościelną półkę
nie dałem — wziąłem dary.
Uchowaj mnie też Panie,
bym nie skradł ci też czasem
plebana z jego kazaniem,
organów z fałszywym basem.
Jestem dostojnik kościoła,
mam tiarę i pastorał
złoty, jak świeca woskowa,
kapnęła na nią grosz wdowa.
Jestem ostatnie ladaco,
przez kościół idę nadęty,
chłopi mi płacą na tacę,
wchodzę im za to na pięty.
Ide z odkrytą głową,
bo jestem dziad kościelny
ja, najprawdziwszą mową
spokoję głód niedzielny.

Janusz Roszkowski

PRAWO ŻĄDANIA ROZWODU

w świetle chłopskich stosunków rodzinnych

Artykuł 24 Prawa Małżeńskiego głosi, że na żądanie jednego z małżonków sąd orzeka rozwód, jeżeli uzna, że względ na dobro niepełnoletnich dzieci nie stoi temu na przeszkodzie, oraz jeżeli stwierdzi stały rozkład pożycia małżonków, w szczególności dlatego, że drugi małżonek: 1) dopuścił się cudzołóstwa, chyba, że powód je przebaczył albo upłynęło sześć miesięcy, odkąd o fakcie cudzołóstwa się nie dowiedział, lub trzy lata od zajścia cudzołóstwa; 2) nastawał na życie powoda lub jego dziecka albo dopuścił się wobec powoda ciężkiej zniewagi, chyba że ten mu przebaczył, albo upłynęło sześć miesięcy, odkąd powód o niej się dowiedział, lub trzy lata od jej popełnienia; 3) odmawia środków utrzymania rodziny; 4) opuścił wspólne zamieszkanie bez słusznej przyczyny od roku albo nawet ze słusznej przyczyny, jeżeli w ciągu roku od jej ustania nie powrócił; 5) dopuścił się przestępstwa hańbiącego; 6) prowadził życie hulawcze lub rozwiązłe albo nakłaniał powoda lub dzieci do życia niemoralnego; 7) uprawia zajęcie hańbiące lub ciągnie zeń zyski; 8) nałogowo oddaje się pijaństwu lub narkomanii; 9) cierpi na weneryczną chorobę zaraźliwą, dla małżonka lub potomstwa niebezpieczną; 10) cierpi na chorobę psychiczną od roku trwającą; 11) do-

tknięty jest niemocą płciową bez względu na czas jej powstania; nie można jednak powoływać się na niemoc osób, które ukończyły pięćdziesiąty rok życia.

Z przepisu zawartego w art. 24 prawa małż. wynika więc, że rozwodu może żądać jeden ze współmałżonków w wypadku stałego rozkładu pożycia małżeńskiego, o ile jednak rozwodowi temu nie stoi na przeszkodzie dobro niepełnoletnich dzieci. Przyczyny i okoliczności stałego rozkładu pożycia małżonków bywają różne i nie tylko te, które prawo wylicza przykładowo jako najszersze i najbardziej typowe, w rodzaju np. cudzołóstwa, czyhania na życie, porzucenia, przestępstwa itd.

Przeciwnicy dopuszczalności rozwodu twierdzili w swoim czasie, że postanowienie art. 24 pr. małż. stanowią koncesję dla niektórych tylko środowisk polskiego społeczeństwa, z której nigdy nie będzie korzystano zwłaszcza środowisko chłopskie. Twierdzenie nie przesądza hynajmniej, że pośród chłopów nie zdarzają się wypadki cudzołóstwa, nastawania na życie małżonka, porzucenia itp. jako motywy stałego rozkładu pożycia małżeńskiego. Dłaczego jednak wypadki te nie doprowadzają do procesów rozwodowych w chłopskich stosunkach rodzinnych, inaczej jak to się ma

w środowiskach poza chłopskich, tego zwoleńnicy bezwzględnej nierozwrotności wzięcia małżeńskiego nie dowodzą. Pozostaje więc zastanowić się nad tym zjawiskiem choćby z tego powodu, że nowe prawo małżeńskie, nawet w rozdziale dotyczącym rozwodu, było na pewno pomyślane i zamierzone w interesie wszystkich obywateli z osobna oraz w interesie całego życia zbiorowego w Polsce i nie miało bez wątpienia jakiegokolwiek celu w wyodrębnianiu poszczególnych grup społecznych spośród całości narodu.

CHŁOPSKIE „GRZECHY” PRZECIWKO MAŁŻENSTWU

Niewątpliwie atmosfera towarzyska i warunki niejako techniczne życia wiejskiego sprawiają, że wszelkie miłości dosyć częste po miastach i prowadzące w większości nieuchronnie do cudzołóstwa, są tam czymś nader rzadkim i szczególnym. W tej chwili wszakże z tej strony plaga rozwodów wsi nie zagraża.

Co innego zaś przedstawia sobą przypadek nastawania na życie lub ciężkiej zniewagi wobec współmałżonka, obojętne czy też na skutek gwałtownego postępowania czy też na skutek wyrachowanego złego zamiaru. Być może, że wieś jest pod tym względem obecnie w nieznacznej przewadze nad miastem, ale błędem byłoby gruntowanie tego sądu na pobieżnej statystyce kłótniowości w rodzinach wiejskich i miejskich, tj. chłopskich, mieszczańsko-inteligenckich, drobnomieszczańskich oraz robotniczych.

Reszta głównych przyczyn, dopuszczających uprawnienia do żądania rozwodu, a mianowicie porzucenie małżonka, przestępstwo hańbiące, prowadzenie nieporządnego życia, zaraźliwa choroba weneryczna albo choroba psychiczna i na ostattek niemoc płciowa, to zjawiska występujące od wypadku do wypadku, wcale nie jako specjalna właściwość takiego czy innego środowiska, wyjąwszy może choroby weneryczne, które są czymś bardziej charakterystycznym w mieście niż na wsi. I jedynie odmowa środków na utrzymanie rodziny jest wyłącznie „grzechem” miejskim, nie do pomyślenia we wspólnocie gospodarczej rodziny chłopskiej.

W praktyce jednak owa litania przyczyn uzasadniających konkretnie stały rozkład pożycia małżeńskiego, nie doprowadza w chłopskich stosunkach rodzinnych do procesów rozwodowych w małym nawet stopniu, w porównaniu do nasilenia spraw rozwodowych w stosunkach miejskich, a ściśle powiedziawszy — mieszczańskich.



K. Żelechowski.

Oczepiny

*) Józef Pogan: Ugory, str. 76.

Na to wpływa przede wszystkim charakter chłopskiego małżeństwa, w którym pobudki uczuciowe stając nieraz w konflikcie z pobudkami o charakterze gospodarczym, ustępują wielokrotnie na plan dalszy. I to właśnie przesądza, że małżeństwa chłopskie wydają się na zewnątrz bardziej trwałe i zwarte niż małżeństwa inteligentkie albo choćby robotnicze. Ale jest to często tylko złudzenie trwałości i zwartości, czym małżeństwo chłopskie przypomina nieraz małżeństwa szlacheckie lub burżuazyjne plutokracji. O ile też dzisiaj małżeństwa „z obowiązku” wśród bogaczy coraz częściej okazują się małżeństwami nie z miłości, o tyle zle małżeństwa chłopskie istnieją niepożyte mimo wszystko i wbrew wszystkiemu dając z siebie fanatycznym przeciwnikom rozwodów efektowny ale wątpliwy argument.

Względ zaś na dobro niepełnoletnich dzieci, jeśli tylko wystąpi gdziekolwiek i u kogokolwiek zdecydowany zamiar rozwodu, ma przeważnie takie znaczenie, iż trzeba o nim przypominać dopiero w sądzie.

CZY MOŻLIWY JEST „TRÓJKĄT” W MAŁŻEŃSTWACH CHŁOPSKICH?

Dotychczas jakoś się układa, że wyrzeczenie przez sędziego rozwodu prawie zawsze poprzedza następujące po nim powtórne małżeństwo tej strony procesowej, na rzecz której orzeczenie o rozwodzie zapadło. I wyjątkowo tylko zdarzają się pozwy mające za treść żądanie rozwodu wyłącznie dla uregulowania sprawy nieznosnego pożycia, bez myśli o nowym małżeństwie, lepszym niż poprzednie.

Stan ten istnieje do dnia dzisiejszego — mimo odmienne intencje nowego prawa małżeńskiego — jako dziedzictwo po dawnym porządku prawnym w Polsce, który nie dopuszczając na znacznej części obszaru Państwa rozwodu z wszelkich przyczyn godziwych, faworyzował chęć nie chcąc rozwodu „romantyczne”. Odmienne od poprzedniego prawo małżeńskie nie wykorzystało od razu zadawnionych zapatrywań społeczeństwa na instytucję rozwodu i jej prawidłowe funkcjonowanie społeczne. Po ki zaś to nie nastąpi praktyka rozwodowa będzie konstruowała odpowiednie pozwy najczęstszymi i najchętniej na od dawna oklepamy dowodzie cudzołóstwa rzeczywistego albo nawet rzekomego, oczywiście za zgodą stron procesowych.

Rzeczą i obowiązkiem Sądu Najwyższego jest nadanie zdrowego kierunku tej dziedzinie orzecznictwa we wszystkich instancjach, po czym rozwód stanie się do brodzijstwem jednostki i społeczeństwa a nie antydemokratyczną koniecznością, przywilejem „wyższych sfer towarzyskich”.

Ostatecznie może się jeszcze zdarzyć, nie często co prawda, że przykład „z góry” opadnie „w dół” i tam lub ówdzie otrze się o małżeństwa chłopskie. Jednakowoż przykład ten, przykład zły, grozić może raczej małżeństwom robotniczym niż chłopskim, które ze swej specyficznej, społecznej i gospodarczej, natury są odporniejsze na chorobę „trójkąta” i od małżeństw robotniczych, ulegających znacznym wpływom rutyny życia małżeńskiego mieszczańskiego.

CZY CHŁOP UWAGA ROZWÓD ZA NIEMORALNY?

Ocena społeczności chłopskiej w odniesieniu do zjawiska rozwodów nie wypada bynajmniej tak, jak sądzą zwolennicy bezwzględnej nierozzerwalności małżeństwa, widzący w środowisku chłopskim ostoję kierunku zachowawczego. Chłop bowiem, jak by on nie był, uważa typowy, do tąd w naszych sądach rozwód za coś mało poważnego, za głupstwo po prostu, o którym nie można powiedzieć nic dobrego i nic złego, a jeśli już mówi o nim cokolwiek, to bez potrzeby używania mocnych słów. O kategorii rozwodu zamierzono i dopuszczono przez polskiego ustawodawcę w celach na prawdę koniecznych i społecznie uzasadnionych, wie nie wiele albo zgoda nic.

Powstaje więc zagadnienie. Czy należy go w tej niewiedzy utrzymać, czy przeciwnie — oświecić.

Jedni odpowiedzą tak, inni — inaczej. Wszyscy jednak niech pamiętają przy tym, że według intencji naszego ustawodawcy rozwód ma być zjawiskiem społecznym tak wyjątkowym, jak nigdy nie był dotąd i, że nowe polskie prawo małżeńskie nie jest pomyślane jako „na wyrost” do którego chłopskie stosunki rodzinne jeszcze nie dorosły.

Janusz Roszkowski

UCZESTNICY ZJAZDU

proszeni są o piśmienne opracowanie swoich wypowiedzi dyskusyjnych i referatowych.

Andrzej Skupień - Florek

Biały Dunajec II*)

OGÓLNE ŻYCIE WŁOŚCIAN

Życie Białodunajczan pod względem kultury i praktykowania wierzeń religijnych ogólnie łączyło się z przejawami obejmującymi całą Nowotarszczyznę. Jednakże pierwotni osadnicy żyli prawie, że tak powiem, „dziiko” bez wpływu jakiegokolwiek kultury czy nauki. Znali jedynie surowe prawo panów, którzy karali poddanych ucinaniem członków lub śmiercią, prawo, które panowie wykonywali przez swoje wiernie sługi. Ci nie raz byli prawdziwymi panami tak mienia jak i życia poddanych włościan, którzy na swoją obronę nie mieli prawie żadnych praw, gdyż jak im mawiano: „Bóg wysoko a król daleko”, i trudno było gdzie ze skargą iść, i wniesić uzalenie na wielki ucisk. Z tego, jakie ponosili ciężary i pełnili powinności, możemy wnioskować dziś, że ówczesnych włościan uważano za robocze bydło. Z czasem, ale później, jak postępowało zakładanie wsi, postępuje też w ważniejszych ośrodkach budowanie kościołów, a potem przy tych zakładano i szkółki parafialnymi zwane. W roku 1234 biskup krakowski Wsław pozwała wojewodzie Teodorowi, na wybudowanie kościoła w Ludzimierzu. Wojewoda ten bardzo dodatnio zawążył na przyszłych losach Podhala. On połączył całą obszerną Nowotarszczyznę w swoim władaniu, a następnie oddał ją Zakonowi Cystersów w posiadanie, ustalając ich miejscem siedziby Ludzimierz, w którym osiedli przybywając tutaj z klasztoru jedrzejowskiego w roku 1238, i odtąd objęli Nowotarszczyznę w swoje posiadanie.

Zakon ten, jak gdzie indziej tak i tutaj zdziałał gospodarczo bardzo wiele szerząc kulturę gospodarki rolnej którą rozciągał i na włościan, niósł i szerzył znajomość rzemiosła i oświatę, niecąc wpływ moralny na włościan, wędrując za nimi wszędzie, gdzie tylko mieli osady. W sto lat później powstały kościoły w Nowym Targu (r. 1327) a następnie w Starym Ciele (1343), potem w nieokreślonym czasie i w Waksmundzie, a w roku 1350 jest już mowa i o kościele w Szaflarach. Jednak w roku 1519 następuje supresja tych kościołów i połączono je dla powiększenia dochodów z parafią w Nowym Targu, jako główną parafią a te kościoły stały się filialnymi, gdzie od czasu do czasu dojeżdżano dla odprawiania wiernym nabożeństwa. Kancelaria parafialna i jej księgi metrykalne znajdowały się w Nowym Targu, dokąd ludność w sprawach takich, jak śluby i chrzest, musiała się udawać, co nie było zbyt łatwym, jeżeli się zważy, że owa parafia miała swój zasięg, aż po same Tatry. Nie wszyscy też włościanie osadnicy tam spieszyli z załatwieniem tych obowiązków, lecz pozostawali w stanie obojętności. Wiedzieli o tym księża parafialni jak i zakonnicy z klasztoru Cystersów (który przeniósł swoją siedzibę do Szczyrzyca), więc począwszy od Nowego Targu, od osady do osady idąc, przemierzali kilkakrotnie teren tej parafii, miasc osadnikom posługi duchowe. Najczęściej zgromadzali oni ludność w jedno miejsce, przeważnie na jakimś wierzchu, gdzie zgromadzonemu głosił nauki katechizmowe. Czytamy w kronice jednej z parafii na Podhalu (w Poroninie), że na takim właśnie wierzchu należącym do Białego Dunajca, wierzchu w górnej części wsi na wschód wysuniętym, gdzie dziś znajduje się przysiółek Stołowe, zgromadzała się w owych czasach masowo ludność z okolicznych osad, późniejszych wiosek: Glicharowa, Murzasichla, Oleczy, Suchego, Poronina i innych, gdzie przybył księża (przeważnie byli to Cystersi) pouczali o uprawie roli i wyrobach domowego przemysłu itp. praktycznie dawali rady. Zasadniczo głosił nauki katechizmowe, tutaj ludność przystępowała do spowiedzi i do „Stołu Pańskiego” czyli do komunii św., od tego też „Stołu Pańskiego” powstała nazwa „Stołowe” (które jest zamieszkane przez Skupień obecnie). Tu udzielano Chrztu św. oraz sakramentu małżeństwa. Bywało, że chrzczono całe rodziny dzieci i dorosłych. Zdarzało się i tak, że ojciec i matka wraz z dziećmi otrzymywali chrzest a bezpośrednio potem ci sami ojcowie zawierali urzędowo związek małżeński. Wówczas dokonywano wpisów do ksiąg metrykalnych, a daty urodzonych nieraz przed laty a dopiero ochrzczonych notowano na podstawie zeznań starszych, przeważnie rodziców, którzy pamięciowo w sposób prosty opowiadali w jakim czasie które dziecko lub oni sami się urodzili, np. „Jo mom 45 roków na Zielone Święta, a ten syn miał 13 na św. Wojciecha” i t. p. Obliczenia tak podanych dat musieli sobie dokonać sami wpisujący. Jaka to była dokładność wieku poszczególnego w owych czasach żyjącego człowieka, możemy sobie wyobrazić.

Na przełomie XVI i XVII wieku zostaje przywrócona parafia w Szaflarach do własnej samodzielności, a pierwszym jej proboszczem jest Ks. Trybalski. Od tego czasu następuje pewna poprawa stosunków życia kulturalnego i jakiejś oświaty, tymbardziej, że przy tymże kościele powstaje szkoła parafialna, gdzie już mogą się uczyć dzieci włościan mających ku temu dobrą wolę — bowiem przymusowego obowiązku nie było, więc kto chciał to posyłał. Nauka w takiej szkole trwała od Wszystkich św. do św. Wojciecha, a nauczycielem był organista, któremu za naukę płacono tak: kmiecie i zaręcznicy po 2 grosze z roli, a zagrodnicy po groszu, chałupnicy po groszu, chałupnicy po pół grosza.

*) Patrz I część „Wieś” nr 23 (102).

Mimo, że szeroki ogół wczesnych włościan Podhala jak i nasi Białodunajczanie byli katolikami, to jednak nie byli wolnymi od zabobonów i wierzeń w różne gusła sięgających zamierzchłych czasów. Opowiadali o różnych strzygach i strzygoniach, ślepotnicach, latawach i planetnikach, o boginkach i dziwożonach co swoimi pierściami prały bieliznę w potokach na skałę, to znowu porywały dzieci naszym kobietom a swoje brzydkie podrzuciły, zdarzyło się to miało przy odrabianiu pańszczyzny, kiedy to karmiące matki zabierały niemowlęta ze sobą a ekonom aż do południa nie pozwolił im podejść do dziecka leżącego na ziemi daleko poza pracującymi. Opowiadano o czarownicach we wsi, które na cioskach jeździły w wiliży św. Łucji na Babią Górę.

Strój mieli podobny do dzisiejszego, przeważnie codziennie nosili na sobie chudy biały ale krótkie, a kapelusze skórzane z szerokim rondem — nadzwyczaj lubili szerokie pasy obite w różne centki i sprzążki, u koszul duże mosiężne spinki z frendzelkami. Włosy nosili dłużej aż do ramion, a nawet splatali warkocz podobnie jak kobiety. Kobiety zaś ubierały się w spódnice lniane szerokie, farbowane domowym sposobem oraz podobne zapaski. Koszule również ze lnu z bardzo bufiastymi rękawami z kreską w hafciaki koło szyi związane sznurkiem. Dzieci młodsze nosiły same koszule aż do kostek sięgające, a podrośli chłopcy, zamiast portek — gątki lniane na sznurku w pasie. Obuwaniem były dla wszystkich kierzce skórzane które do nóg przywiązywano — mężczyźni rzemieniami, a kobiety sznurami z czarnej wełny zwanymi „nowiókami”, ale kobiety zazwyczaj, a dzieci prawie stale chodziły boso,

Mimo tego, że przestrzeń pól z rolami, łąkami i polanami mieli rozległą, to jednak pożywienia nie mieli wiele. Nie się tu nie rodziło, tylko sam owies, a ziemniaki dostali się na Podhalę dopiero około 1770 roku. Jedynym pożywieniem była owsiana sapka z olejem lniwym, placki owsiane zw. moskalami, które jedzono suche lub z owczą bryndzą, a w okresie kiedy owce były doje, to z żytnią i tak długo jak długo starczył zapas bryndzy przysposobionej w czasie ich mleczności. Podstawowym więc artykułem spożywczo-zbożowym był tylko sam owies, który i tak obfitych pól nie dawał. Niski plon był skutkiem nieurodzajnej ziemi, gdyż żadnych nawozów nie było, oraz skutkiem kłeski jakie nawiedzały Podhalę; do tego trzeba było dać jak już wiemy, daninę owsa dworowi. Więc ciężkie i długie były przednówki, tak że ludność swoje pożywienie uzupełniała, chwastami jak lebioda i osat, który sparzano gorącą wodą dla zejścia kojących kołcy osu, a następnie siekano i gotowano strawę zw. „warmuzem”. Zbierano również tłuste korzenie perzu, który płókano i suszono, a następnie rzmieło na sieczkę i dokładnie dosuszano poczem mielono w młynie na mąkę z której gotowano sapkę lub brykę do jedzenia. Do placka dodawano dwie części plew, a jedną owsianej mąki. Chleba pyłowego a nawet razowego początkowo nawet kmiecie nie widzieli, dopiero z początkiem XIX wieku kiedy coraz częstsze trafiały się kmieciom wyjazdy do różnych miast w głąb Rzeczypospolitej będącej już pod zaborami, przywożono prawdziwy żytni chleb, a na weselne uroczystości, namówiny itd. próbowano pokazywać trochę i pyłowego chleba. Były to naprawdę ciężkie czasy owe „salatki” z osu, niezbyt apetyczne dla ludzi, życie całe nie zbyt królewskie, mimo że byli włościanami w „królewskiej” Ale jak wszystkie inne górale, tak i nasi Białodunajczanie odznaczali się przemyślnością, tak że nie tylko mogli dawać daniny i opłacać czynsze, ale jakoś jeszcze potrafili się wyżyć nie gorzej, dzięki różnym ubocznym dochodom. Główny dochód przynosiła sprzedaż owiec, lnu i płótna, które sprzedawano w Nowym Targu i w Białce na targach, które odbywały się zaraz po nabożeństwie w niedzielę. Na targi te przybywali kupcy z dalekich stron, zwłaszcza po len i płótno, które miało szeroko sławę i było cennie.

Cały dobytek posiadanego bydła stanowiły przeważnie owce, skoro już w roku 1692 mieli ich Białodunajczanie 1626 sztuk, co stwierdza Archiwum Skarbowe — Dział 56, fol. 32 (co jest notowane ze względu na pobór owczej dani, którą musieli właściciele opłacać za wypas w królewskich lasach, płać po 7 groszy rocznie od każdej sztuki). Krów mieli nie wiele, a nawet nie ma o nich mowy w dokumentach lustracyjnych, ale mimo to, krowy były, skoro niektórzy starostowie domagali się dani cieląt. Musiały też być i konie, skoro kmiecie mieli ciężar roboczy wykonywać bydłem, oraz musieli odbywać „konne podróże” gdy pał rozkaz starosty.

Przychodził okres rządów sprawowanych w Nowotarszczyźnie przez Radziwiłłów, którzy jako starostowie (po śmierci Radziwiłła Michała sprawowała rządy jego żona) rozpoczęli je w r. 1745 a skończyli w r. 1766. Epoka ich posiadania jest dla stosunków wewnętrznych Podhala bardzo ważna, gdyż za nich zaczęły znikać folwarki w tut. starostwie, parcelowane między kmieci. Ze znikaniem folwarków malał ciężar roboczy. Pozostał tylko jedynie folwark w Szaflarach — dzieło Marka Radulda.

Ale chociaż istniał ten folwark, jako miejsce „wiecznej robocizny i ucisku Białodunajczan, to jednak robocizna zmalała i inne ciężary zostały pomniejszone, tak że poddani

poczuł duży ulgę. Nie trwało to jednak długo, bo z początkiem 1767 roku po Annie z Mycielskich Radziwiłłowej, obejmuje w dzierżawę starostwo Franciszek Rychter, jako starosta. Był on ostatnim starostą za czasów polskich i ostatnim posiadaczem królewskiej. On też wszczął spór z ludnością, chcąc powiększyć jej ciężary. Spór toczył się przed sądem referendarskim, a ówczesny sołtys wybraniecki Białego Dunajca Wojciech Pawlikowski (dawniejsi Pawlikowie), mając już ponad 100 lat stawał przed tym sądem jako świadek obrony swoich poddanych. I chociaż swoim postępowaniem starosta Rychter nie dosięgał starosty Komorowskiego, to jednak należało go z nim porównać, skoro przywraca jego system robocizny czterech dni w tygodniu, i podnosi ciężar czynszów, a między innymi domaga się od poddanych ugodowego wielokrotnie podniesionego t.zw. „kwartału”, tj. dobrowolnego podniesienia kwoty pieniężnej składanej dotąd przez poddanych tytułem wolności palenia gorzałki i warzenia piwa przywilejem nadanej przez króla. A kiedy poddani nie zgadzają się na powiększenie opłat „tędy za zbojów i buntowników byli od W. Imci Pana Starosty i komisarza tegoż poczytani”. Niezgodzenie się na powiększenie opłat wywołało nowe zaognienie stosunków. Starosta Rychter widząc ich opór zaniechał „kwartału” a przywraca prawo propinacji, to jest przymusowego picia trunków i piwa z gorzelnii i browarów starościńskich, której nie mała ilości nakładał na wioski do wypicia za pieniądze. W związku z tym przystąpił do budowy po wsiach karczmarz, a w ten sposób powstały w Białym Dunaju dwie karczmy starościńskie, zw. „pańskimi”. Owe karczmy postawiono na roli: Buzkowej, gdzie stał już od dawna młyn skarbowy tj. państwowy, i drugą na roli Stachowcowej, która od roku 1675 była własnością kmiecia Szymona Gutta.

W tych karczmach, według życzeń starosty, mieli pić i dawać utarg Białodunajczanie. Tymczasem, jak już wiemy z dokumentu lokacyjnego a potem przywileju królewskiego Jana III Sobieskiego z dnia 19 lutego 1676 (Ksg. Arch. Kraj. Rel. Crac. t. 102, p. 1090 r. 1676), Białodunajczanie mieli we wsi sołtysia karczmarz, oraz własne prawo „wolnego pędzenia piwa” dlatego nie wiele zaglądali do starościńskiej karczmy przez co i utarg był prawie żaden. To wywołało nowe kłótnie, a nawet represje ze strony starosty, który przez swoją służbę powyrzywał i powyrzucał kmieciom garnce i kotły służące do palenia gorzałki i warzenia piwa. Tym sposobem wymusił na Białodunajczanach zapłacenie kwartału w wysokości przez siebie żądanej t. j. 12 zł rocznie od jednego kmiecia. Tak wysokiego kwartału nie płać żadna wieś, nawet w starostwie Nowotarskim. (W starostwie czorsztyńskim płacono staroście Czikowskiemu po jednym złotym od kmiecia).

Na tle tych wszystkich uciemieżeń starościńskich nie tylko w Białym Dunaju, ale w całej Nowotarszczyźnie powstał proces pomiędzy starostą a poddanymi, na którym użyskali poddani glejt ochronny „od gwałtu i mocy, uciemieżenia wszelkiego, nowego podwyższania wszelkich danin i robocizn, tudzież niezwykłego bicia” — (Ksg. Kancelarskie, 103, str. 315—316. Arch. Główne). Glejt ten ochronny nie na wiele przydał się poddanym wobec starosty Rychtera, bowiem w roku 1769 nastąpił zabór węgierski znacznej przestrzeni terytorium polskiego nie tylko Nowotarszczyzny ale i Sądeckiej, który trwał do roku 1772. Jednakże po pierwszym rozbirozie Polski 1773 r., rząd Austrii przez Kancelarza Kaunitza i cesarza Marię Teresę określa zabór węgierski jako bezprawny i zabiera Węgrom terytoria polskie pod swoje panowanie, a cesarz Józef II swoją rezolucją zakreśla wobec Węgier ostatecznie granicę Galicji taką, jaka istniała tutaj w ostatnich czasach panowania polskiego w tych stronach, a więc granicę biegnącą szczytami Tatr, począwszy od Polskiego Grzebienia.

Tym sposobem cała Nowotarszczyzna wraz z Tatrami, przeszły z pod zaboru węgierskiego pod zabór Austrii, wraz z istniejącym w królewskiej ustrojem gospodarczym i ciężarami włościan, jakie pozaprowadzał starosta Fr. Rychter i stanowiła własność cesarza Austrii względnie „króla Galicji i Lodomerii”, które to tereny zabrane Polsce tak nazwano. Samo Podhalę otrzymało nazwę „Lodomerii” wchodzącej w skład Galicji.

(C. d. n.)

W OSTATNIM 25 (104) NUMERZE „WSI” z dnia 22 czerwca 1947 r.

Jan Aleksander Król — Rodowód inteligencji chłopskiej; Leonard Sobierajski — Przed Zjazdem; Jan Marcinek — Górniczy (wiersz); Tadeusz Papier — Życiorys pisarzy; Bronisław Marcinek — Drwale (wiersz); Anna Kamińska — Ekonomia literacka; Kazimierz Piotr Nowak — Stary Żurawski; Wiesław Jażdżyński — Judyń uspołeczniony; Jan Zieliński — Następcy Żeromskiego; Bolesław Dynda — Dziadowska oświata; Tadeusz Orlewicz — Imperializm gospodarczy i gospodarka planowa; W. J. — Przed 50 laty; 7 ilustracji, komunikaty, 8 stron.

Michał E. Maciejowicz

STARY KONIK

Wyrobnik Wincenty Konik siedział na półtoręj morderze lichej ziemi na polu piaskach zboże schło, na mokradle — gniło.

W małej, niskiej o wydętych ścianach chałupinie, przykucniętej na skraju brzeźniaka, gnieździł się Konik z młodszą córką, wnuczką i kilkoma nastroszonymi kurami. Żywy inwentarz konikowy, składający się z przepracowanej i zbolalej krowiny oraz wychudzonej, podobnej do szczapy świni — tulił się w przeciekającej i walącej się obórze.

Zima tego roku była trzaskająca. Groźne wietrzyko pluło bez przerwy na wszystkie strony dokuczliwą kurzawą śniegu. Wieczorami, gdy mróz siwy wdierał się na drobne szybkie okienne konikowej chałupy, rysując na nich piękne kwiaty, gdy mroźny wiatr tłukł w nie całą mocą lub przycichał ocierając się o nie pieszczotliwie — Konik, przy drgającym świetle smolnego łuczywa zatkniętego pod okapem — strugał z wierzby podeszwy do chodaków, naprawiał uprzęż krowią, lub rąbał drwa. A dREW tych potrzeba było wiele, bo choć bez przerwy polana buzowały na kominie, w wilgotnej i nieszczelnej izbie panoszył się ziąb okrutny.

W czasie konikowych zajęć jego młodszą córkę, Jankę, 12-letnie, drobne i wymizerowane dziecko — warzyła wieczrę. By tego dokonać, podstawiła stołek pod komin, wdrywała się nań i w tej pozycji dopiero manipulowała wśród saganów. Starsza córka wyrobnika, dwudziesto-ośmioletnia Weronika, służyła w majątku hr. Zamorskiego. Pewnego dnia Weronikę spotkała przygoda z pewnym folwarcznym chłatem. Po iluś tam miesiącach urodziła się Józia — wnuczka Konika. Wyrobnik palił się ze wstydu, wrzał gniewem, ale, że Weronika przypominała mu nieboszczkę żonę — przebaczył. Za to nie mogła jej przebaczyć wieś. Chłopi, szczególnie zaś, baby wiskie wytykały ją palcami, nie szczędząc przy tym epitetów hańbiących imię matki.

Jak się już rzekło, Konik darował Weronice i przygarnął bękartą. W pobliżu swego wyrika, wbił w belkę sufitu dwa haki, przewłócił przez nie postronki, do których przytwierdził kobiałkę, wrzucił doń garść pachnącego siana i złożył na nim dziecięcę. Mizerne to było i jakieś czarniawe. Przez kilka pierwszych tygodni karmiła je matka, następnie uciekła do służby, powierając Józję opiece ojca i Janki. Konik pospołu z młodszą córką karmił Józję mlekiem i słodzoną wodą. Nocami, gdy dziewczynka kwiliła zbyt mocno, Konik w półśnie, wygrzebywał nogę spod łachy, który był kiedyś kołdrą, i kilkoma lekkimi kopnięciami wprowadzał w ruch wiszącą kołyskę. Mijały tygodnie, Józia wyładniała, podrosła krzynekę, lecz ciągle płakała.

Przyszła wiosna a z nią radość: w drugiej połowie kwietnia poczęły z lekka zielenić się łąki, pola, drzewa i krzewy a przede wszystkim oprosiła się świnka. Konik zacierał z radości zrogowaciałe dłonie. Po kilku dniach prosiła miast zaokrąglać się, zaczęły marnieć i powlekać się czerwonymi plamami; wtulały łebki w nawóz i tak trwały. Nie pomagały zachęcające chrząkanie matki — świnki, nie przyciągało ich także podtykane im pod pyszczki mleko. Któregoś wczesnego ranka, gdy Konik udał się do obórki — zastał swoje prosięta martwe, kilka zżarła maciora. Rozpacz Konika nie miała granic, wypadek ten w jego oczach równał się prawie nieszczęściu córki, Weroniki.

Cóż było począć? Konik w pasji kopnął niewdzięczną maciorę, następnie poderżnął gardła prosięcom trupkom, wypaproszył je, oplukał, posolił i wzniciwszy pod kominem ogień z wonnego jałowca — uwędził prosięta. Na zupie Konikowej pojawiły się od dawna niewidziane oka ni- kiego tłuszczu.

Na początku maja, brzozy w Konikowym brzeźniaku pokryły się gęstym pyłem zielonych listków. Konik powybieżał wtedy teższe pnie, ponacinał je, popodstawił dzieżki i czekał.

O zachodzie słońca, wracając sterany pracą do domu, zaglądał do naczyni i jeśli były pełne, wylewał sok brzozowy do beczki a puste dzieżki wracały na noc pod pnie.

Gdy beczka była pełna, poddawał sok fermentacji, następnie, przez długie miesiące skwaśniały płyn służył do gotowania zupy zbliżonej do żuru.

Tymczasem zaczął zmuszać małą Józję do stawiania pierwszych chwiejnych kroczków. Wówczas to, zarówno matka jej, jak Konik i Janka zauważyli, że dziecko ma wydęty brzusek, nadmiernie dużą główkę i pałakowate nożyny. Nie umiejąc temu zaradzić polecili Józję opiece boskiej. Na św. Jana, gdy łąny zbożowe uginają się pod tchnieniem ciepłego podmuchu a dziki powój owijał się pracowicie dokoła przydrożnych badyli, Józia zachorowała; nie mogła dychać, dusiła się... Konik po nardzie rodzinnej uznał, iż w sprawie Józji należy zasięgnąć rady u znanej w okolicy — znachorki. Znachorka, stara niechlujna wiedźma przystąpiła do zamawiania Józjnej słabości. Spaliła w tygielku garstkę wonnych ziół i wylawszy na stół garnuszek wody, zaczęła szponowatymi paluchami przeciągać po mokrej powierzchni stołu, szepcząc przy tym jakieś zaklęcia; proceder zakończyła zgarniając gwałtownym ruchem dłoni wodę na podłogę. Schwyciła łąpczywie mendel i ją wyprosiła za drzwi zdziwionych pacjentów.

Po wizycie u znachorki, Józia zapała jeszcze kilka dni, wreszcie zgasła.

Z kilku nieheblowanych tarcic, sklecił Konik trumienkę, zbił krzyż i nędzny miezynek wypożyczony od sąsiada wywłókł biedną Józję na cmentarz. Za wózkim brnął Konik z córkami i kilku przygodnymi babami, które udając się do miasteczka przylączyły się do konduktu. Konik szarpał węża, co u niego było znakiem wielkiej rozterki, matka Józji, załamując ręce, powtarzała nieprzytomnie: — A mój ty gołabecku najmilejsy!... Janka cichaczem ocierała oczy rogiem chustki. Na cmentarzu, gliniaste grudy runęły na trumienkę, usypiano kopczyk, wetknięto krzyżyk bez napisu, bo Konikowie nie znali sztuki pisanja; ktoś cisnął wiązkę polnych kwiatów...

Dr St. Kowalewski

FUNDUSZ ZIEMI

Zasadniczym zadaniem Funduszu Ziemi jest ściąganie należności za nadział ziemi, budynków i inwentarzy od wszystkich rolników, którzy otrzymali ziemię w trybie zarów- no przedwojennej jak i powojennej reformy rolnej, tudzież od tych rolników, którzy otrzymali ziemię z gospodarstwa niemieckiego.

Sumy w ten sposób uzyskane Fundusz Ziemi zużytkowuje na prace związane z dokonaniem przebudowy struktury agrarnej, z melioracją, oraz na pożyczki, umożliwiające nowopowstałym gospodarstwom zorganizowanie normalnej pracy.

Aby zrozumieć rolę Funduszu Ziemi, należy sobie uprzytomnić, że dłużnicy tej instytucji należą z jednej strony do gospodarzy, którzy już dzisiaj bez żadnego wysiłku mogą płacić niewielkie roczne raty należne Funduszowi Ziemi bez żadnego dla siebie uszczerbku (mamy tu na uwadze pewną ilość nabywców gospodarstw niemieckich, parcelację przed wojenną, pewne kategorie upelnorolnionych itd.) — z drugiej zaś strony w grupie klientów Funduszu Ziemi są rolnicy, rekrutujący się z bezrolnych i służby folwarcznej, którzy nie tylko, że na razie nie mogą płacić, ale przeciwnie, aby zostać samowystarczalnymi gospodarzami, muszą otrzymać od Państwa intensywną pomoc na zakup inwentarza, remont budynków, względnie zabudowę — jedynym słowem na wydatki związane ze wstępnym uruchomieniem nowopowstałych warsztatów rolnych.

Sens ekonomiczny działalności Funduszu Ziemi sprowadza się zatem do ściągania pieniędzy w ramach zadłużenia od tych, którzy na skutek spłat w niczym nie uszczuplą swych możliwości normalnego gospodarowania i na finansowanie tych, którzy własnymi siłami nie są w stanie zaopatrzyć się w niezbędny kapitał dla normalnego gospodarowania.

TENDENCJA ROZWOJOWA PRAC FUNDUSZU ZIEMI.

Przeciętna miesięczna wpływów Funduszu Ziemi za pierwsze trzy miesiące roku 1947 wynosi niewiele ponad 10 milionów. Wpływ w czwartym miesiącu br. tj. w kwietniu wyniósł trzy razy tyle, tj. ponad 30 milionów. Wpływ w miesiącu maju wyniósł z grubsza licząc 10 razy tyle ile wynosiła przeciętna wpływów pierwszych trzech miesięcy roku, tj. około 100 milionów.

Na cyfrę tę można spojrzeć z dwóch punktów widzenia. Od strony Funduszu Ziemi i jego potencjalnych możliwości, ciągle jeszcze jest to bardzo mało i ciągle jeszcze dale.

Po powrocie do domu, Konik nie wyprawiał stypy, bo nie było z czego.

Zboża stały białe. Konik często obcho- dził swoje poletka, widział, jak majestatyczne i szumiące fale budziły się, by przechodząc z łąny na łąn zamrzeć gdzieś na dalekim kurzawym widnokręgu. Widok ten oraz śpiew kłosów radowały jego duszę, lecz gdy przystanąwszy, w zamyśleniu, przesuwał spracowanymi palcami po kłosach, radość opuszczała go — wiele było bez ziarna.

Konik zebrał wreszcie nędzne żyto. Po sprzedaniu ziarna i opłaceniu podatków nie zostało mu prawie nic, a właściwie tylko tylko by jesienią obsiać znowu pola i pozwolić sobie, raz od wielkiego święta, na kęs razowca.

Nieszczęścia nie opuszczały Konika. Naj- lepiej niosącą się kurę rozszarpał jastrząb, drugiej kurze z kolei, pocziwiej czubate, ktoś przetrącił nogę, lecz wyrobnik nie zniechęcał się i, miast poderżnąć jej gardło, wystrugał protezę i przytwierdził do kikutu. Czubotka czuła się nieźle. Sztuczną nogę posługiwała się chętnie w rozgrzebywaniu zwalów ścięci piętujących się na podwórzu. Kuszykając i kwiląc, ni stąd ni zowąd, przykucała, niezdarnie, wyrzucała z siebie jajko, nie troszcząc się więcej o jego los.

Srebrzyste nici snuły się po rzysskach, moc barwnych ziół zaścielało miedze, przydroża i rowy. Dla Konika zaczął się okres znoju; znowu nędzna krowina szła w pole na podorywkę...

Wolne chwile od pracy, Konik poświęcał łowieniu pocziwych jeży, która to sztuka nie była zbyt trudna, jako że te mile zwierzątka nie grzeszą ruchliwością. Wypasione jeże w okresie letnim, uśmiercone, obdarte z kolczystej skóry, wyczyszczone, szły do garnka. Otrzymywał z nich pokaźną ilość treściwego tłuszczu.

I znowu na żurku zgotowanym z soku brzozowego pojawiały się oka.

cy jesteśmy od tego, czym Fundusz Ziemi być powinien.

POMOC DLA ZIEM ODZYSKANYCH.

Ale i w tak zarysowanej sytuacji Fundusz Ziemi dziś już czuje się na siłach wkroczyć na Ziemię Odzyskaną z akcją pomocy dla no- woosiedlonych rolników. Akcja ta zgodnie z ideologią i polityką Funduszu Ziemi ustalo- na przez ministra Dąb-Kociola nie będzie do- tyczyć tych, którzy objeli gospodarstwa po- niemieckie w dobrym, względnie w jako tako możliwym stanie, ale skoncentruje się wyłą- cznie na tych grupach rolników, którzy będąc zbyt słabymi aby już dziś gospodarować sa- modzielnie, objeli grupowo majątki ziemskie, przeznaczone do parcelacji i aby móc łatwiej pokonać wstępne trudności, połączyli się w spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze.

Spółdzielnie parcelacyjno - osadnicze, jak wiadomo są tworem przejściowym i w ciągu kilku lat przekształcą się na gospodarstwa indywidualne. Ponieważ wszelkie pożyczki Funduszu Ziemi są z natury rzeczy długo- terminowe, a zatem nie będą udzielane spół- dzielniom, lecz na wniosek spółdzielni posz- czególnym rolnikom, którzy kupią sobie in- dywidualnie za te pieniądze niezbędny inwen- tarz żywy. Inwentarz ten na razie stanowiąc ich prywatną własność będzie zużytkowany w ramach spółdzielni, a następnie przejdzie na gospodarstwo indywidualne wraz ze swymi właścicielami i stopniowo będzie spłacany.

ZAGADNIENIE AKTÓW NADANIA NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH

W trosce o to, aby na tę akcję nie zabra- kło środków, Fundusz Ziemi w ścisłym uzgo- dzeniu z Ministerstwem Ziemi Odzyskanych przystąpił do ściągania pierwszej raty nale- żności od tych nabywców osad niemieckich, na terenach Odzyskanych, którzy otrzymali już akty nadania. Wiadomo jednak, że do- tychczas akty nadania posiadają nie wszyscy. Wiadomo również, że rolnik otrzymujący akt nadania czuje się ustabilizowanym i zabiera się do pracy na swym zagonie ze zdwojoną energią. Dlatego też niezależnie od jakich- kolwiek interesów Funduszu Ziemi jest spraw- ą zasadniczej wagi aby w tym roku jeszcze wszyscy osiedleni na terenach odzyskanych akty otrzymali. Przeprowadzenie tej akcji wymaga dokonania szeregu prac pomiaro- wych w terenie. Prace te nawet najoszczęd- niej i najcelowiej zaplanowane pociągają za sobą znaczne koszty. I tu znów stykamy się z nowym fragmentem działalności Funduszu Ziemi który wziął na siebie część ciężaru sfi- nansowania tej akcji.

Książki nadesłane do Redakcji

SPÓŁDZIELNIA WYD. „KSIAŻKA”:

Stanisław Piętak — Linia ognia — poezje, str. 92.
Jan Kott — O społecznym awansie, str. 29.
Eliza Orzeszkowa — Cham, str. 262.
Jerzy Zagórski — Wieczór w Wieliszewie, str. 74.
Zofia Żurawska — Pójdziemy w świat, str. 79.
Adam Mickiewicz — Sonety Krymskie — str. 56.
Władysław Gomułka-Wiesław — O jedność klasy robotniczej, str. 32.

SPÓŁDZ. WYD. „WIEDZA”:

Leonard Grossman — Śmierć poety, stron 352 — W-wa—46.
Józef P. tek — Mroki średniowiecza — str. 332 — W-wa—47.
M. Skalski — Prawdy żywotne — str. 67.
Jan Dąbrowski — Miejsce pod niebem — str. 186.

SPÓŁDZ. WYD. „PRASA CHŁOPIA”:

Wojciech Skuza — Kumac — rzecz o Wojcie- chu Bartoszu Głowackim, str. 64.

SPÓŁDZ. WYD. „CZYTELNIK”:

Zofia Kossak — Gród nad Jeziozem, str. 143.
Wacław Sieroszewski — Na kresach lasów, str. 246.
Zygmunt Szymański — Jarosław Dąbrowski, str. 78.
Antoni Gołubiew — Puszcza, str. 422.
Józef Pogan — Ugory, str. 192.
Czesław J. Centkiewicz, Biała foka, str. 192.

INNE WYDAWNICTWA:

Władysław Kowalski — W Grzmieję, str. 273, wyd. Państw. Inst. Wyd.
W służbie morza — praca zbiorowa — Kra- ków 1947, str. 160, wyd. Zarz. Okr. Ligi Mor- skiej w Krakowie.
Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa — Z za- gadnień dydaktyki dorosłych, str. 82 — Lud.
Inst. Oświaty i Kultury w W-wie — 1947.
Władysław Świętek — Śmierć i wygnanie, str. 63 — Wyd. Przyjaciela Ludu.

—WIEŚ—

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wpłacając należ- ność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odwrocie przeka- zu: „Prenumerata „Wiś”.

Należy czytelnie podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie	40 zł
kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł

Komunikat

Zawiadamiamy, że z dniem 1 czerwca 1947 r. redakcja i admi- nistracja tyg. „Wiś” przeprowa- dziła się do nowego obszernego lokalu przy ul. Piotrkowskiej 133.

Korespondencję prosimy kiero- wać na adres:

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 133
albo
Łódź I — skr. poczt. 97

UWAGA!

Wychowankowie Uniwersytetów Ludowych!

Związek Samopomocy Chłopskiej w Kra- kowie potrzebuje do obsadzenia 6-ciu powia- towych referentów Kulturalno-Oświatowych na powiaty: Bochnia, Chrzanów, Olkusz, Dąbrowa, Nowy Targ i Limanowa.

Etaty będą płatne przez Zarząd Główny Związku Samopomocy Chłopskiej.

Pierwszeństwo mają byli wychowankowie Szcze-Solarzowych i Gaci k/Przeworska.

Podania natychmiast kierować do Woj. Związku Samopomocy Chłopskiej w Krako- wie, Pl. Szczepańskiego 8, IV p. do Wydziału Kultury Wsi, gdzie równocześnie udzielane będą szczegółowe informacje dotyczące miej- scowych warunków w danym powiecie i uposażenia.

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 ko- lumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wiś”, Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr. 4 Sp. Wyd. „Czytelnik” — Łódź, ul. Żwirki 2. D—015965